NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 50. **DETROIT, MICH., 10-go GRUDNIA 1893 ROKU** **ROCZNIK III.**

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

10	Grudzień.	N.	N. M. Panny Lor.
11	,,	P.	Damazego p.
12	,,	W	Synezyusza.
13	,,	Ś.	Łucyi p.
14	,,	C.	Spirydyon.
15	,,	P.	Euzebiusza b.
16		S.	Adelaidy.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NEIDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan	Władysław Maior, 724 Russell St.
„ „	„	Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave.
„ „	„	Józef Świczkowski 405 Leland St.
„ „	„	Aug. Rybakowski 674 Medbury St.
Milwaukee, Wis.,	„	Michał Bazelak 732 Second ave.
„ „		Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich.	„	Ignacy Poplewski.
„ „ „	„	Franc Mordec, 522 Perkins St.
Lemont, Ill.	„	Piotr Maday.
Elmira, N. Y.	„	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	„	Adam Majewski, 664 Noble St.
„ „	„	Antoni Bagiński 1037 Sacramento Ave.
„ „	„	Franciszek Kaczmarek 668 Noble St.
„ „	„	Wojciech Przybylski 897 32 St.
„ „	„	R. Susralski 1237 N. Ashland Ave.
„ „	„	Franc. Zalewski 1818 48 St.
„ „	„	W. Zwierzyński 715 17 St.
Willkes Barre Pa.		A. Korpanty 144 S. Hancock St.
Cleveland, Ohio,	„	J. Małkowski, Cor. Tod & Fullerton St.
South Bend, Ind.,	„	L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md.,	„	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	„	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „	„	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y.	„	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	„	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich.	„	Michał Wojciechowski, 804 S. Farragut.
Grand Rapids, „	„	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „	„	A A Tloczyski 86 Chatham St.
South Chicago Ill.	„	E. Wiedeman 8314 Superior St.
W Pittsburg S.S. Pa.	„	Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „	„	J. Michalski 47 15th St.
Jersey City N. J.	„	Jan Nadolski 205 Washington St.
Bronson Mich.	„	Jakub Wróblewski
Coldwater Mich.	„	Wal. Stefański 83 Peckham St.
Berea Ohio.	„	Michał Basiński.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich.		Stanisław Piachowiak.
Arnot Tioga Co. Pa.		Kaz. Chwiałkowski.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 50. DETROIT, MICH., 10-go GRUDNIA 1893 ROKU ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



GROSZ WDOWI.

Dni tygodnia uważane ze stanowiska wiary.

Niedziela jest pierwszym dniem uroczystym u Chrześcijan. Pod pewnym względem i inne dni tygodnia są także uroczystemi. Świat cały jest świątynią; człowiek jest kapłanem; życie jego powinno być nieustającem świętem: oto myśl Ojców Kościoła.

,,Powiedzcież mi, pytał Orygenes Chrześcijan swego wieku, wy, którzy przychodzicie do kościoła tylko w dni uroczyste, czyliż inne dni nie są także dniami świątecznemi, dniami Pańskiemi, niedzielą? Żydowską jest rzeczą rozróżniać dni: i dla tego też Bóg powiedział im, że ma w obrzydzeniu soboty i dni pierwsze miesiąca. Chrześcijanie, przeciwnie, uważają wszystkie dni jako dni Pańskie i jak dzień nawet Wielkanocny, ponieważ każdego dnia Baranek niebieski poświęca się za nich na ofiarę i każdego dnia pożywają go. A jeżeli ofiara według zakonu Mojżeszowego, odbywała się koło zachodu słońca; to dla tego że życie teraźniejsze jest jako dzień mający się ku schyłkowi i jako noc, po której nastąpić ma dzień [illegible] ości, za którego wejściem wstąpi[illegible] radości, rozpoczniemy uroczystość wiekuistą.''

Z tych słów wspaniałych wypływa, że

Religia uzupełniona przez Jezusa Chrystusa roz[illegible] S[illegible] zakon tak dalece, iż jeżeli Żydzi [illegible] tylko niektóre dni świąteczne, to był jedynie cień tego, co nastąpić miało, kiedy w nowym zakonie wszystkie dni składać miały jedno tylko święto w czasie którego ludzie wstrzymywać się mają od tego wszystkiego, cokolwiek mogłoby obrażać Boga.

Święto nawet, którem jest życie, jest tylko przygotowaniem do święta w niebie, — czas jest to przeddzień, jest-to wigilia wieczności, gdyż w widoku tylko wieczności dane jest życie człowiekowi, a czas rodzajowi ludzkiemu gdyż w widoku tylko wieczności możemy tu zawsze zasilać się ciałem albo nauką Słowa wcielonego, którem się też nasycają Święci w niebie.

Rozwijając tę piękną myśl, że życie jest tylko drugim dniem świątecznym, w ciągu którego powinniśmy zachowywać się świątobliwie i pobożnie, tak jak w dni szczególnych uroczystości, Orygenes tak dalej mówi: ,,Chrześcijanin, który zna swoję religię, jest przekonany, że każdy dzień jest dla niego dniem niedzielnym, dniem Pańskim, do którego on wyłącznie przywiązuje swe serce i swoje myśli;— że każdy dzień jest dla niego piątkiem, a nawet wielkim piątkiem, w którym poskramia swe namiętności i odbiera na ciele swojem piętno krzyża Jezusa Chrystusa, — że każdy dzień jest dla niego dniem Wielkanocnym, w którym bez ustanku usiłuje wyrwać się z tego skażonego świata, a przejść do świata niewidzialnego i niepokalanego, a to zasilając się nauką i ciałem Słowa, które stało się człowiekiem;— wreszcie, że każdy dzień jest dla niego dniem Zesłania Ducha Świętego, z powodu, iż zmartwychwstawszy w duchu z Jezusem Chrystusem, a potem wzbiwszy się z nim aż do nieba, do tronu Boga Ojca, i tam zasiadłszy z Jezusem Chrystusem i w Jezusie Chrystusie, odbiera przez tegoż pełność Ducha Świętego.''

Wszystkie więc dni roku są dniami świętemi, dniami uroczystemi. ,,Ale, dodaje tenże sam Ojciec Kościoła, ponieważ wielu jest Chrześcijan, *którzy nie* chcą albo nie mogą odważyć się na to, aby *całe życie* swoje jakby jeden dzień świąteczny przepędzili; trzeba było, stosując się do ich słabości, ustanowić święta szczególne. Kościół też w swojej macierzyńskiej troskliwości, postanowił je, aby więcej roztargnieni i opieszali, mogli być nowej siły, odrywając się, przynajmniej na czas krótki, od zatrudnień światowych. W każdym jednak razie, według wyrażenia św. Pawła, są to tylko cząstki dnia świątecznego, cząstki owego nieustającego święta, które sprawiedliwi obchodzą przez całe swe życie, a które błogosławieni obchodzić będą przez całą wieczność.''

Tak-to wzniosłe wyobrażenie chrystyanizm, przez organ doktorów swoich, daje nam o świecie i czasie. Świat, to kościół, życie, to święto, — święto, w które upadły człowiek usiłuje wrócić do swego pierwszego stanu. Aby zaś określić życie Chrześcijanina pod prawem Ewangelii, pisarze Kościoła dodają: ,,Jest to prawdą zarówno ważną jak niezaprzeczoną, że religijna cześć Boga była rozleglejsza i swobodniejsza i z trudnością dająca się ograniczać do pewnych epok, lat, tygodni, dni, miejsc, świątyń i szczególnych ołtarzów, w stanie niewinności i w wiekach bliższych tego stanu, niżeli późniejszych. Wiadomo jest, ilu ustawami i przepisami była ona obostrzoną pod zakonem Mojżeszowem. Kościół trzyma środek między Synagogą a niebem, czyli stanem niewinności.

,,Pod Ewangelią przeto jesteśmy jakby w stanie przechodnim, gdzie odzyskujemy pierwotną niewinność, ale nie odzyskujemy jej w zupełności. Co większa, spodziewamy się w życiu przyszłem wcale innej swobody, niżeli była w stanie pierwotnym: wtedy bowiem sam Bóg będzie kościołem naszym, a my będziemy kościołem jego; staniemy się tam uczestnikami jego radości i błogiego pokoju, którego cieniem tylko są wszystkie dni świąteczne w stanie niewinności Synagogi, a nawet samego Kościoła. W świętach tu na ziemi, Bóg kreśli w nas, usprawiedliwieniem, obraz pierwotnej czystości naszej, tudzież wolności i szczęścia, czem udarował człowieka przy jego stworzeniu; tym sposobem rzuca w nas niektóre rysy świętości i wolności doskonałej, jaką dla nas gotuje w niebie. Sprawiedliwi przeto używają teraz już pierwszego i ostatniego stanu świętej wolności synów Bożych.''

Ale jakim sposobem nasze ziemskie życie może się stać świętem nieustającem? Trzeba, według zdania Ojców Kościoła, pamiętać na to, że cały przeciąg wieków jest tylko jednym dniem świątecznym, którego wszystkie chwile są poświęcone Bogu,— że ponieważ wszystko od niego pochodzi, wszystko też do niego należy, i wszystko do niego wrócić powinno, — że gdziekolwiek jesteśmy, jesteśmy zawsze w jego świątyni, chodzimy w jego obliczu, żyjemy w nim i z niego, — że, czy to jemy, czy pijemy, czy co innego czynimy, wszystko do niego odnosić powinniśmy i jemu wszystko składać w ofierze,—że miłość prawdy i sprawiedliwości, która jest miłością samego Boga, przemieszkiwać w nas powinna, równie w smutku jak w radości, równie w ubóstwie jak przy dostatkach,—i że ten boski płomień ustawicznie w sercu każdego goreć winien, jako na ołtarzu daleko czystszym i szacowniejszym, niż są ołtarze ziemi, choć najświętsze i najwspanialsze.

Obchodowi tego nieustającego święta, który składa życie sprawiedliwych, a który powinien-by składać życie wszystkich ludzi, nie stają na przeszkodzie ani praca ręczna, ani zatrudnienia najniższego rzędu, ani praca służebna: sprawiedliwy bowiem, któ-

rego ożywia miłość, jest wolnym, wolnym wolnością Synów Bożych; żadna jego praca nie jest niewolniczą. Czy to pracuje w winnicy, czy uprawia rolę, lub żegluje po morzu, nie przestaje nigdy obchodzić tego ciągle trwającego święta Sprawiedliwych: gdyż w pośród zatrudnień swoich, nie przestaje on nigdy miłować Ojca swojego niebieskiego, nie przestaje nigdy opiewać jego pochwały. Jeżeli te wszystkie czynności wzbronione są w szczególne dni świąteczne, to dla tego, żeby doczesne zabiegi nie przeszkadzały modlitwie, ani rozmyślaniu o rzeczach boskich.

Z tego to powodu, święty Hieronym nie lękał się wyprowadzić wniosku, że dni świąteczne nie mają *same przez się* nic większego od dni powszednich; trzeba było jednak odróżnić i ustanowić te dni zgromadzeń po kościołach, celem ożywiania i zapalania w sercach wiernych miłości ku Bogu, przed obliczem którego zgromadzają się wierni, oraz miłości ku swym braciom, z którymi zgromadzają się pospołu. Podobnież powiedzieć można, że i godziny dnia świątecznego nic nie mają *same przez się* świętszego jedna od drugiej, ponieważ wszystkie razem składają jeden dzień świąteczny. Mimo to jednak, trzeba było wyznaczyć pewne godziny na nabożeństwo kościelne, aby gorącość ducha, obudzona w tych godzinach świątobliwie przepędzonych, rozlała się na godziny inne, i wonią swoją napełniła resztę dnia. Tenże sam cel jest świąt szczególnych w roku, równie jak zachodzi tenże sam związek między temi świętami, a owem nieustającem świętem, jakie sprawiedliwi obchodzą przez całe życie, które jest wstępem do uroczystości wiekuistej w niebie.

Życie więc człowieka na ziemi jest świętem, ale świętem, które obchodzić powinien jako żołnierz wśród bitew, odnosząc ciągłe zwycięstwa;—jako wygnaniec, zmierzając ciągle ku swej ojczyźnie;—jako król spadły z tronu, usiłując bez przerwy, aby nań powrócić. Dla Chrześcijanina więc, to jest, dla człowieka, który pojmuje swe przeznaczenie, święto życia jest, jeżeli tak godzi się powiedzieć, świętem pełnem cierpień i pracy. Ale śmiało, o człowiecze, wojowniku, wygnańcze, spadły królu, śmiało! przyjdą dla cię w swoim czasie: palma zwycięstwa, ojczyzna niebieska i korona chwały.

Popiel i Piast,

opowiadanie historyczne

(Ciąg dalszy.)

II.

Młodzieńcy greccy.

Był to orszak wojowników i sług Miłosława. Szybko postąpił młody książe ku nim kilka kroków. Zbrojni radosny wydali okrzyk, który się rozgłośnem echem po całym lesie rozległ, a Miłosław witał jednego sługę po drugim po kolei ze zwykłą sobie łagodnością. Tymczasem przystąpili do Sędziwoja dwaj młodzieńcy w cudzoziemskim stroju, ci sami, których księciu Knasława poleciła. Obaj młodzi, obaj piękni, obaj jasnowłosy — starszy z nich Michał z czarnem okiem pełnem ognia i życia, z obliczem wesołem i stanowczem,— młodszy, Rafał, o twarzy łagodnej, dziewiczej prawie, o oku błękitnem, spojrzeniu słodyczy pełnem, a przytem tęsknem i żałosnem.

Wdali się z Sędziwojem i Miłosławem, który się do nich wkrótce przyłączył, w zajmującą snać rozmowę, gdyż, zapomniawszy o reszcie orszaku, który się tymczasem obozem rozłożył, zaczęli się powoli w drugą stronę oddalać.

Miejsce, na którem się po chwili zatrzymali, zdawało się być ludzką ręką wycięte i tworzyło duże podłużne koło, otoczone starymi już bardzo jodłami, zdawało się, jakby doń nigdy promyk słońca nie dochodził, jakby nigdy nie czuło błogiego tchnienia letniego wietrzyka; było ono ciemne, ponure, wilgotne, jak śmierci przybytek. W pośrodku leżał wielki nieociosany kamień, którego powierzchnia okopcona i jeszcze popiołem okryta wskazywała, że niedawno dopiero ogień na niej płonący ugaszono. Niedaleko od tego głazu widać było drobniejsze skał ułomki, z poza których ukazywała się wązka ścieżka, prowadząca do napół zwalonych murów ogromnej i niekształtnej jakiejś budowy. Budowa ta otoczoną była dokoła drzewami i krzewami nie do przebycia. Jedne tylko drzwi małe, pochyłe, spojone z mocnych dylów dębowych, wskazywały wchód do tych zwalisk.

— W niemiłe i trwogą przejmujące miejsce sprowadził nas przypadek,— ozwał się Miłosław do jednego z młodzieńców;—w waszej pięknej ojczyźnie, o której tyleście mi opowiadali, nie ma tak ponurej ciemnoty,—nieprawdaż?

— O nie, Panie, odrzekł Rafał, — w naszej ojczyźnie — ciągła panuje światłość i jasność i radość nieustanna.

— Nie przypuszczacie nawet, mówił dalej Miłosław, co to za okropne miejsce. Wiedźcie, że to ciężkie powietrze zatrute jest tchnieniem niecnych,—że ta przegniła ziemia często zbroczoną bywa krwią niewinnych cudzoziemców. Lecz nie lękajcie się niczego, jesteście bezpieczni, i żadnej nie doznacie krzywdy, dopóki będziecie zostawać pod moją opieką.

— Nie znamy bojaźni, dostojny książe,—odrzekł Michał—albowiem Pan nasz i Ojciec najlepszy ochrania nas od złego: On jest naszym stróżem i naszą ucieczką, On jedyny, przed którym głowy, świętą przejęci bojaźnią schylamy! Mówiąc to, podniósł czarnooki młodzian rękę ku niebu....

W tej chwili dał się słyszeć z poza krzaków lekki szmer—a gdy Michał z podniesioną ręką zwrócił się ku miejscu, z którego ten szmer pochodził, otworzyły się z okropnym trzaskiem drzwi dębowe, i straszny widok przedstawiał się oczom przerażonych. Ujrzeli wnętrze kontyny*) bożyszcza Nii, w głębi widać było posąg boga Nii-Piekłosa, otoczony ze wszech stron buchającymi płomieniami, — z boku klęczała ciemna jakaś chuda postać, w której Miłosław poznał Chwostka, a dwóch kapłanów Nii trzymało podniesione noże ofiarne nad osobą leżącą w głębi na ziemi.

Przerażeni tym widokiem Miłosław i Sędziwoj odskoczyli wstecz i wyciągnęli miecze, chcąc obronić ofiarę od morderczego żelaza, gdy wtem Michał uczynił przed sobą niezrozumiały obu rycerzom znak jakiś od góry do dołu i napoprzek. W oka mgnieniu, jakby pod wpływem czarodziejskiego zaklęcia, zagasły płomienie otaczające posąg, a bałwan sam zdawało się, zapadł w bezdenną przepaść. Równocześnie, owa ciemna postać i kapłani Nii wypadli z wnętrza, i w sza-

*) Świątynia pogańska.

lonym biegu zniknęli z przed oczu zdumionych rycerzy.

— Cóż to było, o nieba!—zawołał Miłosław. Nie byłże to sam Chwostek! Żywo towarzysze dalej za nimi! nakazał mocnym głosem. Żywo na koń, do Kruszwicy! I orszak cały ruszył przy silnym trąb odgłosie przez las ciemny ku brzegom jeziora, nie ujrzał jednak ani śladu uciekających.

III.

Piast i Rzepicha.

Odgłos trąb i tentent koni ucichł już w odludnej puszczy, zwykła cisza zapanowała znowu w ponurym przybytku Nii, a tylko blade promienie księżyca przeciskające się przez gęste, wiatrem rozpędzane chmury; oświecały od czasu do czasu pobliskie skały i mury mchem porosłe.

Przy ołtarzu kamiennym, poświęconym bóstwu piekieł, klęczał młody mężczyzna w ubiorze wieśniaczym — obok niego blada, jak podcięta lilia leżała młoda dziewica. Z przerażeniem oglądał się wieśniak naokoło siebie — ciemne te i ponure mury, dreszczem go przejmowały. Z pospiechem wziął na rękę zemdloną, aby ją jak najprędzej z tego przybytku grozy w[illegible]ć, gdy uszedł kilka kroków, [illegible] pośliznąwszy się na przegniłej ziemi, upadł wraz z drogim swoim ciężarem. Daremnie powstawszy na wszystkie się strony za pomocą oglądał—nikt bowiem nie odważyłby się o tej porze tymi bezdrożami przechodzić; nie było w pobliżu żadnego źródła, z którego by mógł wody dla zemdlonej zaczerpnąć.... Począł tchem własnym skostniałe jej członki ogrzewać jak gdyby w nią chciał cząstkę życia swego przelać. Wreszcie podniósł ją znowu na ramiona i powolnym krokiem w dalszą się puścił drogę ku swemu w znacznem oddaleniu leżącemu domowi — Po chwili dziewica głębokie wydał westchnienie — zamknięte powieki zaczęły się powoli podnosić, i otwierać, ręce wyprężyła przed sobą, jakby straszne jakieś widmo odpychała —ciche „precz, precz!" przemknęło się przez zsiniałe od zimna nocnego usta.

— Ona żyje! zawołał wieśniak z radością — o dzięki wam bogowie! Teraz łatwiej ją wyprowadzę z tego miejsca trwogi i okropności.

Powoli zemdlona zupełną odzyskała przytomność.

— Gdzież ja jestem?.... rzekła słabym, urywanym głosem—co się ze mną stało?.... gdzie się podzieli owi jasnowłosy młodzieńcy, przed którymi zadrżał i w przepaść się zapadł bezdenną ów obrzydły krwiżądny bożek.

— Uspokój się księżniczko! jesteś bezpieczną i wolną — jesteś pod opieką wiernego sługi, który ci krzywdy zrobić nie dopuści. Czyż już nie poznajesz Piasta?

— To ty mój Piaście poczciwy! zawołała Lechów córa—a promień z jej oczu radości i nadziei zlał się w jedno z promieniem księżyca, który w tej chwili twarz jej jasnym błyskiem oświecił. O! skoro ty przy mnie jesteś, to się już niczego nie obawiam — lecz uchodźmy, uchodźmy co najprędzej z tego przysionku piekła!

— Czy mam Cię Pani odprowadzić do zamku, gdzie ojciec Twój, książe wojewoda wraz z innymi braćmi swymi przebywa? zapytał Piast, — wyprowadziwszy Rzepichę,—gdyż ona to była, na wolne miejsce nad jeziorem Gopłem.

— Nie, o nie! na bogi! wszędzie tylko nie tam! progów tego zamku strzeże niecnota, i podstęp, a bezecność wszechwładne tam berło trzyma. To mówiąc i odwracając twarz od nienawistnego miejsca, ukryła w dłoniach gorzkimi łzami zalane oblicze. „Powiedz mi Piaście, rzekła po niejakiej chwili, powiedz co się ze mną stało, kto mi cię zesłał do tej odludnej puszczy na ratunek? Kto mię przed obosiecznym nożem morderców zasłonił?....

— Księżniczko, odparł wieśniak,—gdy za bogów natchnieniem do tego okropnego miejsca przybyłem, znalazłem Cię samą, bez duszy, na zimnych głazach podłogi leżącą. Nie widziałem przy Tobie morderców krwi Twojej chciwych. — Trzeba Ci bowiem wiedzieć, o Pani, że dostojny Twój ojciec, uwiadomiony o wszystkiem, co w grodzie królewskim wycierpieć musisz, zalecił mi, znając moje przywiązanie do Waszego domu, abym pilną dawał na Ciebie baczność i nie dopuścił, aby ci jakąkolwiek krzywdę wyrządzono. Z tego to powodu, codzień prawie bywałem w zamku kruszwickim, mieszając się między dworskich, w celu dowiedzenia się czegoś o Tobie. Tym sposobem dowiedziałem się, że królestwo oboje pomijając wszelkie prawa i względy pokrewieństwa i gościnności, znęcają się nad Tobą i Ciebie prześladują. Słysząc to, przysiągłem na wszystkie bogi, że nikt ze złymi zamiarami do Ciebie przystąpić nie zdoła, chyba po trupie wiernego Piasta. I dałem znać Twemu ojcu, aby Cię stąd odebrał. Wróciwszy dziś do zamku, dowiedziałem się z przerażeniem, że Cię tam od dwóch dni nie widziano, i że nikt nie wie co się z Tobą dzieje. Strwożony tą wiadomością stałem w przysionku grodu królewskiego rozmyślając naprózno nad sposobem o[illegible] Ciebie księżniczko, gdy wtem w uszach moich za[illegible] dziwnie miły głos: „Spiesz Piaście do boru—o żywo do boru!" Natenczas wybiegłem prędko z przysionka i jak gdyby mię moc jakaś niewidzialna popychała, przypędziłem wprost przed bałwochwalnię Nii. Tuż naprzeciwko mnie wybiegło trzech mężów z rozczochranym włosem, z odzieniem w nieładzie uciekając przez gąszcza i krzaki, jak gdyby ich wszystkie siły piekielne gnały, zbliżywszy się ku drzwiom znalazłem je na rozcież otwarte: wpadłem więc do wnętrza, i ujrzałem Cię Pani wybladłą i bez duszy na ziemi leżącą — a skorom Cię podniósłszy na ramiona, wyniósł na powietrze, natychmiast, jakby ciężką zrzucone ręką, zatrzasły się drzwi za nami z okropnym łoskotem.

— Więc to niewidzialnej jakiejś mocy mam podziękować za moje ocalenie.... rzekła Rzepicha po chwili milczenia. — O teraz, prowadź mię dobry mój przyjacielu do jakiej wieśniaczej chaty, gdziebym pod opieką szczerze i poczciwie bijących pod sukmaną serc, mogła wyczekiwać brata mego Miłosława, który niechybnie wyzwolić mię przybędzie.

— Chatka taka stąd niedaleko, dostojna Księżniczko, ozwał się Piast z zadowoleniem.— Zajęci rozmową postępując machinalnie ciągle naprzód nie wiedzieli nawet oboje, jak się wśród mieszkań ludzkich znaleźli. — Patrz oto tam, wśród cieniów spokojnego gaju stoi niski biały domek dzikiem winem otoczony. To moja zagroda ojczysta: niskie jej progi, lecz gościnne, równie jak proste lecz poczciwe serca, które ją zamieszkują. Tu będziesz Pani przyjętą przez matkę moją z należnymi Ci względami — a luba Twa i urocza postać uczyni to schronienie wspanialszem od najwspanialszych pałaców. Pójdź więc księżniczko, zajmij dziś miejsce przy jasnem i ciepłem naszem ognisku, a jutro, skoro świt, pójdę dać znać o Tobie księciu Miłosławowi, który już niechybnie do Kruszwicy na jutrzejszą ucztę zjechać musiał.

IV.

Na zamku królewskim.

Blask pochodni oświecał rozległe a ponure przysionki i krużganki grodu królewskiego, w którym co tylko żyło, przygotowywało się na ucztę nazajutrz mającą nastąpić.

Błękitne dymy z palących się na ogniskach kadzideł bursztynu i dzięcieliny roznosiły po całym zamku przyjemne swe wonie.

W ogromnej, sklepionej sali jadalnej zgromadzili się na wspólną wieczerzę stryjowie królewscy wraz z żonami i dziećmi. Popiela między nimi nie ujrzeć —i stryjowie go wcale o niegościnność nie winują, gdyż wiedzą, że król nagle ciężko zasłabłszy, w okropnych mękach końca wyczekuje. — Uczta nazajutrz mająca nastąpić nie została wprawdzie odroczoną, lecz będzie to biesiada, przy której dogorywający Popiel zapewne stryjów o przebaczenie i opiekę nad osierociałem państwem i żoną poprosi.

Ten ostatni mianowicie wniosek wyprowadzili, rozumując między sobą Leszek, wojewoda Równin i brat jego Władybój, wojewoda Puszczy*).

— Z tem wszystkiem jednak, mówił Leszek, wolałbym, wierzaj mi bracie, być w tej chwili przy żonie mojej, która po mym odjeździe nagle zasłabła i tęskni za Rzepichą. Przyznam ci się również, że jestem niezmiernie zaniepokoony losem mego dziecka: już dwa dni minęło od chwili w której przybyłem do zamku, a córka moja nie wyszła jeszcze mię powitać.

— Rzepicha?.... zawołał z przerażeniem Władybój—więc ona się także w tej jaskini znajduje?—Na bogi nieśmiertelne! Jakże mogłeś, bracie, jedyną córkę w Gierdy ręce oddać?

— O, nie czyń mi wyrzutów bo i tak dość cierpię z tego powodu. Ale posłuchaj, jak się to stało: Przed dwoma pełniami§) królowa prosiła nas usilnie, abyśmy jej przysłali Rzepichę za towarzyszkę, obiecując przytem, że jej miejsce najtkliwszej matki zastąpi. Żona moja, przejęta współczuciem dla swej krewnej, — gdyż rozeszła się wtedy wieść, że Gierda, która przed niedawnym czasem z kraju Wendów przybyła, prowadzi smutne i samotne życie przy Chwostku, oddanym łowom jedynie i pijaństwu— Knasława mówię przychyliła się do jej nalegań i posłała jej naszą córkę. Niezupełnie jej jednak dowierzając, poleciłem doświadczonemu z wierności i poczciwości kmieciu, imieniem Piast, aby pilną dawał uwagę na wszystko, co się w zamku dzieje, i aby mię w razie niebezpieczeństwa Rzepisze grożącego niezwłocznie uwiadomił. Na Piasta mogłem się w tym względzie spuścić: znałem go i ceniłem oddawna, na dworze uczył się on sztuki rycerskiej, i zawsze małej jeszcze wówczas Rzepisze okazywał szczególne przywiązanie. Szósty więc dzień po nowiu przybył Piast do Gniezna, donosząc, że córce naszej wielkie zagraża niebezpieczeństwo, którego on, choćby życie położył, zażegnać nie może, gdyż jako wieśniakowi, niepodobna mu stawić czoła przemocy Popiela. Przytem zaklął mię, abym jak najprędzej Rzepichę stamtąd odebrał, gdyż i Gierda, jeśli nie gorsza to i nie lepsza od swego małżonka. Zmieszałem się i przeraziłem okropnie tą wiadomością—a gdy i Knasława łez swych powstrzymać nie mogąc, rozpaczy się oddawać poczęła, wtedy ów wierny sługa uklęknąwszy, zaprzysiągł na bogi, że chyba po jego trupie uścielą sobie źli ludzie drogę do Rzepichy. Potem, zakląwszy mię raz jeszcze, abym, nie zwlekając, do Kruszwicy przybył, wybiegł z zamku i znikł nam z oczu jak ta błyskawica, która tylko wśród burzy świeci. Puściłem się w drogę bez zwłoki i przybyłem jak ci wiadomo, przed dwoma dniami, a zatem najpierwszy z was wszystkich. Przybywszy, udałem się natychmiast do króla: znalazłem go już chorym; leżał na łożu, w komnacie zaciemnionej, a zawsze chuda i blada twarz jego zdała mi się jeszcze bledszą i bardziej wydłużoną. Oddawszy mu należny ukłon, oznajmiłem, że ciężko chora Knasława nie przybędzie, i prosiłem, aby mi córkę moją wydać kazał, gdyż matka stęskniona jej się ciągle domaga, a zresztą i tak nie chcę, aby dłużej królowej ciężarem być miała.

— Czyż to ja jestem stróżem twojej córki zawołał grzmiącym głosem, jakby mu nagle zdrowie wróciło —i rzucając dokoła rozognionymi od złości oczyma— od jakiegoż to czasu obowiązkiem jest króla doglądać służebnych?.. Szukaj jej sam sobie gdzie chcesz, a znalazłszy, zrób z nią, co ci się żywnie podoba!

Opuściwszy komnaty króla, udałem się do jego małżonki, aby ją zapytać o moje dziecię — ale mi powiedziano, że królowa żadnych nie przyjmuje odwiedzin, i w stosownym czasie sama się oczom wszystkich gości ukaże; dziś, przy publicznem powitaniu nie mogłem wszcząć z nią o tem rozmowy, tak więc się to dzieje, że już od dwóch dni bawię w Kruszwicy, a jeszcze córka moja do mnie się nie zbliżyła.

Wtem zaskrzypiały drzwi ukryte po za siedzeniem tronowem, i królowa Gierda, jaśniejąca urodą i przepysznem ubraniem ukazała się w gronie swych panien dworskich, pomiędzy którymi jednak Rzepichy nie było. Oczy wojewodów, którzy ją znali li tylko z opowieści o jej okrucieństwie i niesprawiedliwości, a którzy ją rano tylko krótką chwilę przy powitaniu widzieli, zatrzymały się na niej z podziwem.

O, bo piękną była Gierda— piękną, lecz straszną zarazem, jej układna, słuszna postawa, fiołkowe, marzące, powłóczyste oczy, usta, jakby od maliny pożyczone, włosy piękne, bujne koloru popielatego, każdego na pierwszy oka ująć mogły. Lecz gdy się rozgniewa, gdy jej co nie po myśli,—piękna ta głowa zamienia się w Meduzy*) głowę: oczy te błyszczą jak sztylety i mienią się w zielony jaszczurczy kolor — twarz staje się bladą jak u trupa, usta drgają namiętnością gniewu poruszane—włosy jak szczeć zjeżone.

Tego wieczora piękniejszą była jak zwykle: oczy jej błyszczały źle tajonem ukontentowaniem— policzki

---

*) Okolice przy Ostrołęce i Augustowie.

§) Poganie liczyli czas po księżyca zmianach.

*) Podanie o Meduzie z mitologii greckiej jest następujące: W Libii żyła młoda dziewczyna niezrównanej piękności, imię jej było Meduza, a była córką Phorkyza i Kety bóstw morskich. Dumna z darów, którymi ją hojnie natura obdarzyła ośmieliła się pewnego dnia głośno porównać swą piękność z pięknością Minerwy, czem rozgniewana bogini zmieniła jej piękne włosy w okropne węże a oczom jej nadała moc zmieniania w kamień tych na których patrzyła.

Okolica, którą zamieszkiwała, stała się wkrótce pustynią, gdyż mieszkańcy jej albo pod wpływem spojrzenia Meduzy w kamień zostali zamienieni, albo też w inne okolice się przenieśli. Wtedy Minerwa wysłała Perseusza, który Meduzę przy pomocy czarodziejskiego zwierciadła życia pozbawił, głowę jej ucinając. Z krwi jej powstał sławny koń poetów, pegaz a każda kropla na ziemię upadła wydała tyleż jadowitych wężów. Perseusz głowy tej używał we wszystkich swoich bohaterskich wyprawach, gdyż ta zatrzymała swą dawną właściwość—po śmierci zaś jego głowa ta przeszła na własność Minerwy, która ją do swej tarczy przybiła.

zmieniły się nadzieją bliskiego ziszczenia najgorętszych życzeń! Widząc ją tak wesołą, spokojną, uśmiechniętą, niktby nie przypuścił nawet, ile łez wdowich i sierocych wycisnęły te piękne, kształtne jak gdyby z marmuru wykute rączki—ile krwi je zbroczyło — ile przekleństw na tej pięknej głowie ciężyło, ile w niej szatańskich powstało planów.

Wszedłszy do izby jadalnej i rzuciwszy bystrem okiem na próżne siedzenie króla małżonka swego, lekkiem tylko i dumnem pochyleniem głowy powitała krewnych zgromadzenie, dając znak do rozpoczęcia biesiady. !

(Ciąg dalszy nastąpi.)

STRACHY.

(Wspomnienie z czasów szkolnych.)

Byłem tedy w szkołach jezuickich w Kaliszu, jeszcze przed ostatnim pożarem tego miasta. Na Warszawskiej ulicy mieszkało obok siebie dwóch szewców: w niskim i ubogim domku mieścił się wielki partacz, pijak i oszust; dla tego mało miał roboty, a co zarobił, zaraz przez gardło przepuścił, jednak nie wiedzieć skąd, miał się jeszcze za co upijać.

Obok niego w porządnym dworku mieszkał zawołany majster L., rodem z Warszawy, był to człowiek poczciwy, trzeźwy, bogobojny, a przytem bardzo pracowity. Nie dziw więc, że miał zawsze wiele roboty: studenci prawie wszyscy brali od niego obuwie.

Z tej przyczyny musiał się zaopatrzyć w znaczny zapas skór, które na górze były złożone. Dawniej nie utrzymywano tak ścisłych rejestrów, jak teraz: majster L. skór swoich nigdy pewnie nie liczył, lecz widząc zmniejszający się zapas, sprowadzał nowe z Warszawy.

Lubo się miał dobrze, lubo był od wszystkich znajomych dla swej rzetelności szacowany, niestety! nie był szczęśliwy. Bo jakże mógł być swobodnej myśli, kiedy ustawicznie coś na górze straszyło? Skoro tylko wybiła godzina dziesiąta, zaraz zaczynało pokutować: było to coś podobnego do ciągłego grzmotu, który, przesuwając się na górze z jednego miejsca na drugie i z ogromnym łoskotem przerywając nocną ciszę, przerażał wszystkich domowników.

Wiadomo, że ta profesya nie rodzi zbytecznego męstwa, co zapewne pochodzi z ciągłego skurczenia ciała nad pracą. Dosyć, że skoro tylko ciemniało, nikt już wtedy nie śmiał wychylić się za drzwi, choć było czasem i 10 czeladników w izbie. Upływały dnie, tygodnie i miesiące, a strach coraz groźniejszym się stawał, coraz okropniejsze sprawiał grzmoty, i przeraźliwsze wydawał jęki.

Biedny szewc, poczytując te strachy za oczywistą karę Boga, martwił się bardzo; udawał się do zwyczajnych wtedy sposobów wypędzania złych duchów: modlił się gorąco do św. Józefa, dawał na msze św. Ale wszystko napróżno, na wieczór duch przeklęty znowu płatał swe figle i coraz tęższym grzmotem większy jeszcze szerzył postrach.

Zdarzyło się, że pewien podróżny czeladnik odważniejszego serca od swych bojaźliwych towarzyszów, oświadczył się z tem, że chce poznać tego ducha i poszedł na górę.

Lecz gdy ujrzał białą zupełnie postać, postępującą wolnym krokiem, przepasaną czarną śmiertelną przepaską, z maczugą w ręku, gdy wreszcie dostał w łeb kością; nie czekając dalszego spotkania, uskuteczniwszy jak najprędszy odwrót, przysięgał przed swymi kolegami, iż widział potępieńca, któremu nawet iskry z ust się sypały, a ślepie błyszczały, jak dwa żarzące się węgle.

Po takim wypadku, nikt już nie okazywał ochoty zabrania bliższej znajomości z tak złośliwym potępieńcem. — Przyszło do tego, że szewc postanowił sprzedać dom, w którym nie miał spokojności i gdzieindziej przenieść swój warsztat.

Wieść o tych okropnych strachach wkrótce się po całem mieście rozeszła: szczególniej zaś studenci, na tej ulicy u różnych rzemieślników mający gospody, bardzo się gorliwie temi strachami zajmowali, a nawet raz w klasie zaczęli opowiadać profesorowi, jak okropnie u szewca L. pokutuje.

— Dzieci!—odezwie się ksiądz Widłak, profesor klasy piątej — temu strachowi trzeba koniecznie zajrzeć w oczy: nie masz to pomiędzy wami nikogo, któryby się nie uląkł nocnego straszydła? Kto ma serce i czyste sumienie, niechaj idzie śmiało na to spotkanie i sprawi się, jak na studenta przystoi.

Ta przemowa rozsądnego profesora miała ten skutek, że zaczęliśmy o tem rozprawiać, układać różne plany, dodawać sobie odwagi i zachęcać się do tej nocnej wyprawy, tak pożądanej dla młodzieńczej rozżarzonej wyobraźni.

Był pomiędzy nami uczeń jeden, nazwiskiem Banachowicz, niewielkiego wprawdzie wzrostu, ale sztuka nadzwyczajnie śmiała. Ten nam najwięcej ducha dodał.

— Jeżeli wy nie chcecie, rzekł do nas, to ja sam pójdę. Nie chcieliśmy opuszczać naszego kolegi: zebrało nas się dwunastu i poszliśmy wieczorem do mieszkania L., oświadczając mu nasz zamiar.

Przestraszony szewc, chciał nas wszelkiemi sposobami odwieść od tego śmiałego przedsięwzięcia; lecz widząc naszą stałość, zezwolił nakoniec i kazał zapalić 6 świec.

Ułożyliśmy plan, potem rzucaliśmy losy, gdzie kto czuwać będzie. Na mnie wypadło zająć najniebezpieczniejsze miejsce, to jest na ostatnim stopniu schodów, prowadzących na górę, Banachowicz z jednym kolegą zajmował środkowy stopień, Kramplicz na dole, reszta została w sieni. Świece paliły się w izbie i w sieni.

Tak więc, poleciwszy się Bogu i św. Józefowi, patronowi miejscowemu, czekaliśmy zjawiska. Ja siedziałem jak ścięty, oparty tyłem o jakąś solówkę, która tam stała; od chwili do chwili podnosiłem, ze strachem oczy, czy gdzie pod dachem nie ujrzę nocnego potępieńca. W tym okropnym stanie przepędziliśmy godzinę.

Już wybiła jedenasta, a nic nie było widać, ani słychać: lecz nareszcie, zwróciwszy lękliwy wzrok w ową stronę, ujrzałem ducha, spuszczającego się z dachu: przecieram lepiej oczy, duch a duch, a do tego jeszcze potępieniec w śmiertelnej koszuli: rozczochrane włosy, twarz blada, słabym księżyca, przedzierającego się przez szczeliny, oświecona blaskiem; jednem słowem, toż samo straszydło, o którem już tyle razy słyszałem.

Struchlałem na ten okropny widok! Cóż dopiero, gdy się odezwał grzmot straszliwy, umarłem prawie ze strachu; siedziałem jednak na miejscu, nie mogąc się ani ruszyć, ani słowa wymówić.

Wtem naraz, nie wiem jakim sposobem, jak piorunem rażony, spadłem z góry na schody i powaliwszy sobą siedzących tamże studentów, spadłem razem z nimi na ziemię: huk okropny rozległ się po sieni, a potem jakaś śnieżna chmura zasypała nas wszystkich.

Banachowicz pierwszy odzyskał przytomność: bierze świecę, ogląda się po sieni i spostrzega solówkę na ziemi, a po całej sieni, porozrzucane i wszędzie latające pierze, którem obsypani, sami mieliśmy postać potępieńców.

Tem odkryciem ośmieleni, postanowiliśmy wstępnym bojem natrzeć na ducha. Wchodzimy na górę ze świecą, postępujemy naprzód ostrożnie, aż tu coś białego mignie nam się za kozłem: biegniemy prędko w to miejsce i zdążyliśmy jeszcze przytrzymać ducha za nogę, który ściągniony na dół porwie się na nas i uchwyci jednego z naszych za szyję.

Przekonawszy się już, że nasz duch ludzkiej jest natury, kiedy się do zwyczajnej bierze napaści, nabraliśmy dopiero serca. Pochwyciwszy pana brata za kołnierz, za koszulę śmiertelną i krajkę, którą był przepasany, ściągnęliśmy go na dół. Tu dopiero przy świetle, w obecności wszystkiej czeladzi w odkrytym duchu poznaliśmy owego szewca pijaka, który, korzystając z przesądów swego sąsiada, wykradał mu skóry. Dla lepszego zaś udania, wprzód owe skóry włócząc po górze, mniemany grzmot sprawiał.

Tak więc wpadłszy w łapkę, odebrał zasłużoną karę. Przez całą noc strzegliśmy go w izbie, gdzie niemało ciekawych z sąsiedztwa zebrało się widzów; ażeby mu tem mocniej dać uczuć niegodziwość jego postępku, nie pozwoliliśmy mu zdjąć białej płachty, którą był odziany i w tym dziwnym stroju rano o 8 godzinie, wśród niezmiernego tłumu ciekawych, odprowadziliśmy tego oszusta na ratusz, gdzie odebrał karę, która tak skutkowała, iż mu się na zawsze odechciało sztuki udawania potępieńców. *Ks. A. R.*

Wszystko znika.

Różne drogi są, o dziecię!
Różne w różne wiodą kraje,
Ale prawda jedna w świecie
Wśród kłamstw mnogich się ostaje.

Jednem światłem wciąż przyświeca,
Jednem ogniem wciąż się pali,
Jedna miłość w sercach wznieca
I nie ginie w czasu fali.

Zwodne gwiazdy prędko gasną,
Zwodne prędko giną słowa,
Ale prawda postać jasną
Zachowuje i zachowa.

A więc zdążaj wprost ku górze,
Nie obciażaj niebios łzami,
Że przechodzą ziemskie róże,
Lub że szczęścia kwiat nieznany.

Pomnij, żeś tu gościem tylko,
Aby czynem zasiać role,
Że to życie krótką chwilką,
Że tu jest doświadczeń pole.

Antoni Korpanty.

Zgon hetmana.

Nieszczęśliwy był schyłek życia hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Sławą tylu zwycięstw okryty, zmuszony był sędziwy hetman zawrzeć z Portą (r. 1617.) niekorzystny traktat w Buszy, za który podniosły się zjadliwe skargi przeciw niemu i obmowy. Bohaterski zwycięzca z pod Kłuszyna musiał oczyszczać się z podejrzenia, iż nie śmiał stawić czoła wrogowi. Wytłómaczywszy pobudki tego czynu, prosił starzec króla, ażeby wolno było omdlałym rękom złożyć buławę; król jednak nie chciał uwolnić sługi wiernego. Hetman pocieszał się tylko nadzieją, iż zdarzy się jeszcze sposobność zawstydzić złe języki i dostąpić, czego pragnął przez całe życie—słodkiej śmierci za ojczyznę i wiarę.

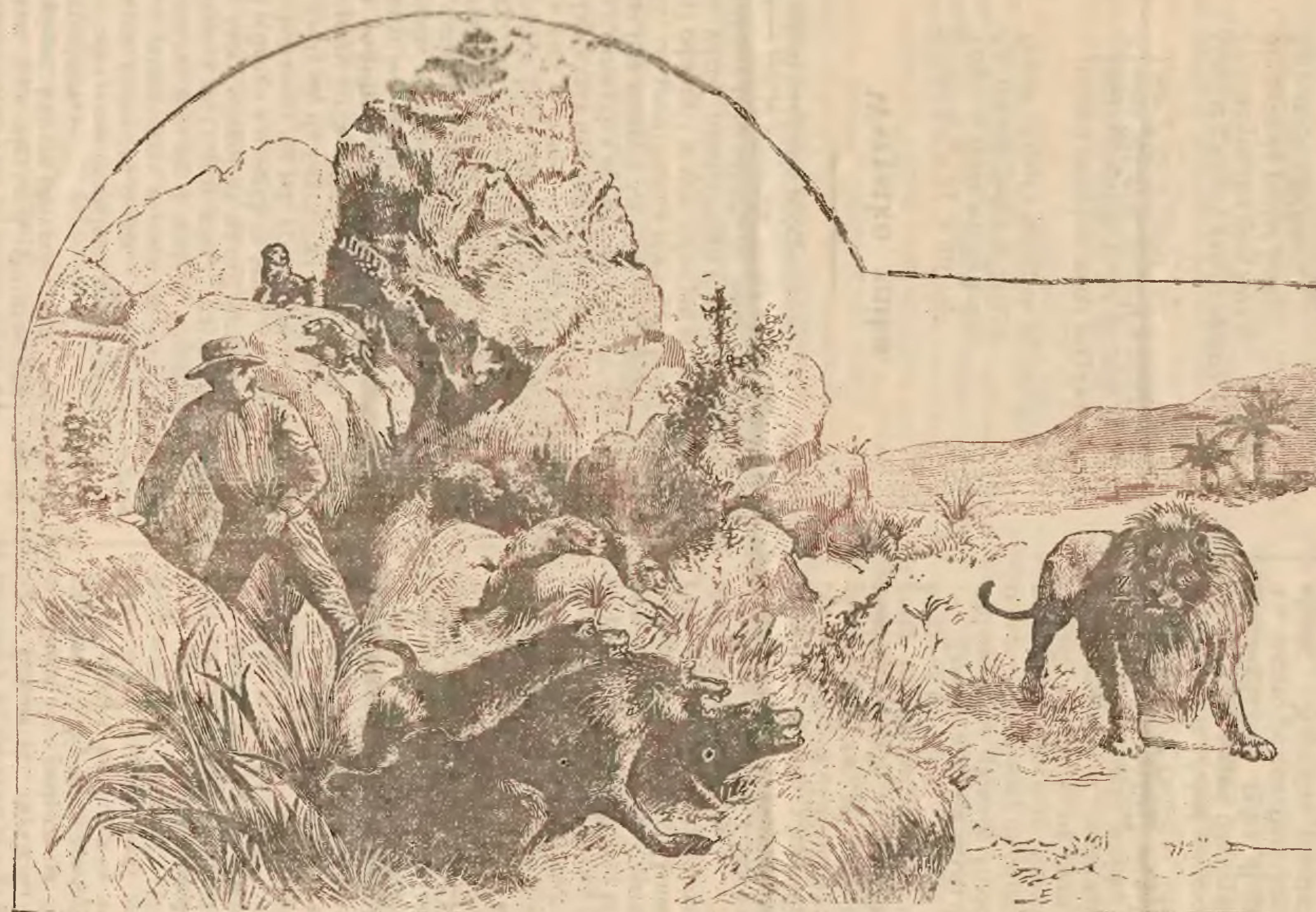
Gdy tedy hospodar włoski Gracyan zażądał (r. 1620.) pomocy Rzeczypospolitej przeciwko Turcyi, a szlachta cała gorąco domagała się tego, hetmanowi Żółkiewskiemu zdawało się słuszną rzeczą powodować się tym razem głosem powszechnego żądania. Walka z niewiernymi miała zawsze niepowściągniony urok dla starca, który od młodości marzył o rycerskiej śmierci za wiarę. Chętnie przeto spełnił życzenie króla i narodu i stanął naczele szczupłego wojska, które na prędce zebrać zdołał.

W dniach 2. i 3. września przeprawił się hetman przez Dniestr i, wkroczywszy w granice państwa ottomańskiego, obwarował się pod Cecorą, o dwie mile od Jass. Atoli po wielkiej bitwie z Turkami dnia 19 września najznamienitsi panowie i rycerze, jak Kalinowski, Odrzywolski, Chmielecki i inni, uszli przez Prut, w najnikczemniejszy sposób pozostawiając hetmana w obliczu wroga.

Hetman wielki Żółkiewski z hetmanem polnym Koniecpolskim i pozostałą resztką rycerstwa jeszcze przez cały tydzień utrzymali się w swoim obozie cecorskim przeciw oblęgającej zewsząd potędze. Dopiero w dzień św. Michała wieczorem wyszło wojsko polskie taborem, t. j. otoczone zewsząd wozami, aby przez środek nieprzyjaciół utorować sobie drogę ku brzegom Dniestru.

Trwała ta droga siedm nocy i tyleż dni. Nocy oddane były głównie trudnemu pochodowi, dni zaś trawiono najczęściej na odpieraniu ponawiających się ustawicznie szturmów tureckich. Wszakże od mili do mili wzmagało się znużenie wojska. Wreszcie z głodu, z unużenia, osobliwie zaś, z bezsenności upadała większa część wojska z nóg. Kiedy nareszcie w taki sposób zbliżył się tabor (dnia 6 października) o dwie mile od Dniestru, zdawało się wszystkim rzeczą pewną, iż zdołają osiągnąć brzegi ojczyste. Skutkiem tego obawa nieprzyjaciela stała się mniejszą. Przemogła tedy żądza długo wzbranianego spoczynku, zaczęto powszechnie domagać się zatrzymania pochodu. Napróżno przedstawiali hetmanowi, że teraz właśnie należy podwoić usiłowania, gdyż nieprzyjaciele tem zażarciej będą nastawiali na zgubę wojska. Nie dało się przekonać żołnierstwo, lecz szemrząc coraz głośniej przeciw rozkazom wodzów, porywało się do otwartego buntu. Jedni żądali wypoczynku, drudzy chcieli opuścić tabor i dopadać Dniestru kupami. Tymczasem nieprzyjaciele coraz bliżej i tłumniej otaczali obów wędrowny. W takim stanie rzeczy nie można już było myśleś o obronie taboru w razie silniejszego natarcia nieprzyjaciół.

Wtem daje się słyszeć w obozie tentent cwałują-



PRZYMIERZE CZŁOWIEKA Z PAWIANAMI WOBEC LWA.

cej z daleka jazdy. Przestraszona tłuszcza porwała się na koń z obozu, w rozsypkę po stepie. Nie pomogło przekonanie się wkrótce, iż to byli swoi, wracający z pomyślnego podjazdu. Rozwarte raz wrota taboru nie dały się zawrzeć żadnym rozkazem.

Niebawem też na prawdę uderzyli z tyłu Tatarzy i wdarli się do taboru. Co żyło, pierzchnęło cwałem w pole otwarte, aby się ratować ucieczką. Tylko ze 300 rycerstwa zostało przy hetmanach, ustępujących pieszo z taboru. Żółkiewski wobec wszystkich przebił konia swojego na znak, iż w żadnym razie uchodzić nie myśli, poczem oparłszy się na ramionach dwóch towarzyszy, puścił się w drogę.

Szli tak wszyscy z ćwierć mili, aż nadleciała chmura Tatarów. Natenczas z ostatnich trzechset towarzyszów hetmańskich kto się tylko dorwać mógł konia, wyskoczył na niego i pierzchnął. W końcu nie więcej jak jedenastu wiernych wytrwało przy hetmanie. Złamany tym ostatnim zawodem starzec blizkim był opadnięcia na siłach. Obskoczyli go więc przyjaciele, błagając, aby chciał wsiąść na konia. Przyprowadzono mu z kolei trzy konie do ocalenia drogiego ojczyźnie życia. Kiedy mu podawano pierwszego, rzekł:

— Nie wsiędę! Miło mi przy was umierać. Niechaj Pan Bóg nade mną wyrok Swój, który uczynił, kończy!

Drugiego konia podał mu ukochany przyjaciel jego, hetman polny Stanisław Koniecpolski. Temu odpowiedział kanclerz:

— Proszę cię, ty wsiądź nań a uchodź. Zachowaj się na lepsze czasy, a ja swym tułowem do ojczyzny nieprzyjacielowi niechaj drogę zawalę!

Trzeciego konia przysłał mu własny syn jego Jan, błagając, aby się ocalił. Ale kanclerz kazał mu odpowiedzieć:

— Gdzie owce giną, tam powinien zginąć i pasterz, boby się go zapytano, gdzie podział owce.

W tej chwili gwałtownie zewsząd natarli nieprzyjaciele. Krzyk powstał i zamieszanie. Co się dalej stało, nie widzieli już wierni towarzysze hetmana.

Dopiero nazajutrz po bitwie znaleziono ciało hetmana pokaleczone na pobojowisku między trupami...

Wedł. *Karola Szajnochy*. (Mściciel).

Niezwykłe przymierze obronne.

Historya, którą tu podamy czytelnikowi, może się wydać bajeczną, a jednak jest autentyczna. Opisał ją wiarogodny świadek, Karol Holland Lillie, który podróżował po Afryce południowej. Fakt ten, że lwy lękają się niekiedy pawjanów, nieraz już był wzmiankowany w poważnych dziełach z dziedziny historyi naturalnej. Oto co pisze w tym względzie korespondent tygodnika ,,The Illustrated London News.''

Prowadziliśmy wtedy handel towarami wełnianemi, piórami i kością słoniową. Przebywszy 30 mil— znaczną przestrzeń dla wołów, wyprzęgliśmy je przy źródle Mooi Fountein (piękna woda) w Bochuanaland, a nawet umyśliliśmy dać im całodzienny wypoczynek w tym zakątku, obfitującym w zieloność i wodę. Obóz nasz składał się z 2-ch dużych krytych wozów, około 30 wołów pociągowych, 13 kafrów i nas 2-ch — to jest z holendra Nielanda i mnie samego.

Na jaką godzinę przed zachodem słońca, Nieland rzekł do mnie: Pójdę zobaczyć, czy bydło jest na tamtej stronie: ,,Chłopcy'' powinni je już sprowadzić.

Powiedziawszy te słowa, wybrał się w drogę.

Było to naszym zwyczajem, tak samo jak innych handlujących i podróżnych, zapędzać bydło na noc do domu i przywiązywać je do wozów. Rozpalaliśmy zwykle parę ognisk i spuszczali psy z łańcuchów i zdawało nam się wtedy, żeśmy zupełnie bezpieczni — od napastników nocnych, chociaż słyszeliśmy dosyć wyraźnie ich krzyki i wśród cieni nocnych często dawały się widzieć ich oczy błyszczące.

Woły musiały się znajdować trochę dalej, aniżeli nieland przypuszczał, bo dosyć czasu upłynęło, zanim się dostał do nich. Kilku kafrów siedziało w kuczki przy ogniu, a ja stałem, gotując wieczerzę i przyglądając się koledze, który kroczył zwolna po równinie, połyskującej się od słońca.

Gdy dotarł do pagórka, wspiął się na pewną wysokość, poczem okrążył go, żeby zejść na drugą stronę. Ponieważ trudno było stąpać po skalistym, nierównym gruncie, miał on ciągle oczy spuszczone w ziemię.

Gdy je podniósł, żeby spojrzeć w dal, przeraziły go wpatrzone weń źrenice ogromnego lwa. Wielki ten brunatny zwierz, z czarną grzywą i błyszczącemi oczami, znajdował się na równej ziemi, nieco niżej od Nielanda.

Przyjaciel mój stał cichutko, nieruchomy z przestrachu, osłupiały na widok grożącego mu niebezpieczeństwa. W tych kilku sekundach, które się wlokły dlań niby godziny, wyrzucał on sobie gorzko, że nie wziął z sobą strzelby. Machinalnie sięgnął po rewolwer, lecz i tego nie miał, znalazł tylko nóż myśliwski.

Lew nie przybliżał się: stał, niby czekając, żeby się człowiek poruszył, — ten zaś, z twarzą zwróconą do wroga, powoli i ostrożnie zaczął się cofać po stoku pagórka. Prawdopodobnie sam nie wiedział, w jakim celu to czyni; a może chciał się wydostać na jaki punkt nieprzystępny dla nieprzyjaciela. Był to jednak trud prawie beznadziejny ze względu na naturę gruntu i utrudnione ruchy Nielanda.

Zaledwie mu się udało posunąć o parę kroków, usłyszał za sobą niewyraźne mruczenie. Obrócił do połowy głowę, szybko rozejrzał się dokoła i zobaczył gromadę pawjanów. Lew, spostrzegłszy jego poruszenie, postąpił dalej. Nieland miał więc lwa z przodu, ogromne zaś pawjany z tyłu; a wiedział, że te ostatnie są niezmiernie silne, usposobienia ponurego i krnąbrnego.

Mruczenie wzmagało się, przeplatane od czasu do czasu przeraźliwym, wściekłym krzykiem. Nieland zmiarkował, że pawjany schodzą z wierzchołka i zmierzają ku niemu... do owej chwili spuszczał się on powoli, teraz stanął w zgiętej postawie i wyjął nóż z zapasa.

Pawjany skakały i biegły na czworakach po zboczu kamienistego wzgórza i niebawem opasały Nielanda nieprawidłowem kołem. Wtedy, stanąwszy gromadkami po 3 i 4, podniosły straszną wrzawę, szczekając, krzycząc, wrzeszcząc i bijąc się w piersi.

Lew przystanął, a nawet więcej uczynił, bo się cofnął trochę, następnie przyłożył łeb do ziemi i wydał ostry, krótki, gniewny ryk. — Dzięki niebu—pomyślał Nieland—usłyszą to w obozie i przypomną sobie, żem ja wywędrował!

Pawjany duże, silne, obrosłe włosem zwierzęta, zdwoiły przeraźliwe krzyki, skacząc zapamiętale: Rzeczywiście, zdawało się, jak gdyby — najeżonemi brwiami i gniewnie rozwartemi usty wzgardliwie przedrzeźniały stojącego przed niemi króla zwierząt.

Lew stał gniewny, zmieszany, chłoszcząc ziemię ogonem; potem zaczął szybko skakać to w tył, to naprzód. Ile razy spuścił głowę, krzyk pawjanów wzmagał się; gdy stał spokojnie i odrzucał głowę w tył, przyglądając im się, wrzaski cichły, ale małpy były ruchliwsze i czujniejsze.

Zdawało się, iż coraz bardziej ścieśniają koło, w którem wciąż trzymały Nielanda.

Lew cofnął się znowu i ryknął. Wtedy kilka najbliżej stojących małp zeszło niżej z podwojonym hałasem inne zaś zajęły ich miejsca.

Lew cofał się ciągle i w ten sposób doszedł do punktu dosyć oddalonego. Wtedy stanął i obejrzał się wkoło; potem przyłożył nos do ziemi i ryknął tak głośno, że się aż echo rozległo w dali. Następnie obrócił się ostatni raz i odszedł szybko.

Nieland odetchnął wolniej, bo skoro tylko znikł potężny zwierz, pawjany rozerwały koło obronne, ustawiły się gromadkami lub szeregami i zaczęły kopać korzenie oraz orzechy ziemne, czem się musiały i poprzednio zajmować.

Nieland wdrapał się naokół wzgórza, na swe pierwotne miejsce, zkąd mógł widzieć nietylko obóz, ale i to, że już idziemy go szukać.

— 1½ godziny po twem wejściu—rzekłem—nadeszły woły z przeciwnej strony. Po niejakiej chwili, usłyszałem coś podobnego do ryku; następnie.... — tu umilkłem, gdyż pomimo ogorzałej cery Nielanda, widać było, że zbladł jak trup. Szczęściem, Amatanga, jeden z naszych kafrów, niósł flaszkę wody, orzeźwiłem więc nią biedaka.

— Bogu niechaj będą dzięki! — zawołał i uścisnął mi rękę. — Opowiem ci to później.

Pospieszyliśmy z powrotem do obozu, bo krótki zmrok afrykański ustępował ciemnościom nocnym. Gdyśmy zasiedli, onego wieczoru, dokoła ogniska, Nieland opowiedział swą przygodę, tak jak ja ją tu wiernie opisałem; poczem, zaleciwszy kafrom baczność, nabiliśmy starannie broń i przedsięwzięli różne jeszcze ostrożności. My dwaj siedzieliśmy długo, otuleni w ,,karosses'' przy ogniu buchającym, roztrząsając ciekawą zagadkę, co ocaliło Nielanda... Czy pawjany lękały się bardziej lwa niż człowieka i dlatego przyłączyły się doń, szukając opieki, —czy delikatnym instynktem wiedzione, poznały, że się człowiek przestraszył, i z tej przyczyny przyszły, starały się go ratować, a przypuszczenie to zdawało się prawdopodobniejsze,— czy też i człowiek i małpy, nawzajem odczuwając swą drogę, zawiązali towarzystwo wzajemnej pomocy kwoli obrony od wspólnego wroga, w każdym razie zdawało się, iż przymierze ustało, skoro tylko minęło niebezpieczeństwo. Przyjaciel mój był skłonny do przyjęcia tej ostatniej hypotezy i zwrócił na to moją uwagę, że pawjany otworzyły swe koło, żeby mógł z niego wyjść i z największym spokojem patrzyły, gdy się oddalał. Cokolwiek bądź mogło być przyczyną ocalenia, rozumie się, że Nieland był wdzięczny, i gdyśmy później polowali na brzegach rzeki Modder, nigdy nie zabijał swych przyjaciół— pawjanów.

Koszuth o Polakach.

Koszuth zamierzał zrazu w czwartym tomie swoich ,,pamiętników'' pomieścić szkice, dotyczące stosunku, w jakim on pozostawał do polskiej emigracyi z roku 1863 i usprawiedliwia się w wstąpnem słowie z przyczyn, które temu postanowieniu stanęły na przeszkodzie w następujący sposób:

,,Od czasu jak tylko myśleć zacząłem — powiada Koszuth — uczuwałem zawsze w piersi mojej gorące przywiązanie do tego walecznego, a jakby do cierpień przeznaczonego narodu polskiego, bo nas węgrów prócz współczucia, jakie wszystkie serca czujące, dla tego narodu żywić muszą, łączy wyjątkowo wiele wspomnień z przeszłości, a wiąże z nim niejako wspólność interesów, tyczących się istnienia naszego na przyszłość. Przepowiadam to, bo nie wierzę, aby sprawa polska mogła być przez nacisk czasów pogrzebaną. Narodu, który pośród tylu nieszczęść umiał wysoko utrzymać kult swojej ojczyzny, który tak groźbom i postrachom, jak pokusom i przynętom oprzeć się potrafił, narodu, który niezliczone razy dowiódł, że nawet pośród męczeństwa swego umie protestować przeciw przypuszczeniu, że jego prawa narodowe przedawnione zostały. Narodu wreszcie, który złożył dowód, że go rozćwiartować mogli, ale zabić nigdy, żadna siła nie zdoła z listy do życia z powołanych ludów wykreślić i z jego indywidualności odrzeć! Polski naród zmartwychwstanie! powódź czasów spływa równomiernie przez dobro i zło; na zegarze historycznej logiki minuty równe są całemu wiekowi ludzkiemu, a często stuleciu nawet. Wszelako one są znaczone i wybije godzina, która narodowi polskiemu zwycięskie zmartwychwstanie obwieści! Europa strasznie zgrzeszyła wobec narodu polskiego i teraz pokutuje i cierpi za swe przestępstwo; jednakże napisanem jest, że zbrodnia rabunku tylko przez zwrot przedmiotu zrabowanego, odpokutowaną być może.

,,Resurget'', Polska powstanie, ponieważ jeden Bóg jest tylko, ,,resurget'', bo wolność europejska zmartwychwstania Polski wymaga.''

Po takim wstępie, zapowiada czytelnikom Koszuth, że w piątym tomie (który już do druku przygotował) porusza sytuacyę emigracyi, aż do powstania z roku 1863, a szósty tom poświęca wyłącznie na usługi studyom historycznym o polskiem powstaniu z r. 1863. Ciekawe to będą niewątpliwie pamiętniki i liczyć można na to, że pisane będą dla nas w duchu, przychylnym naszej sprawie.

ROZMAITOŚCI.

ISTOTNE BOGACTWO.

Bogactwo ducha—to mi prawdziwy skarb życia;
W wszelkiem innem strapieniu więcej niż użycia.

NAJDAWNIEJSZA POŻYCZKA MIEJSKA.

Burmistrz miast miasta Mittenwalde (powiat teltowski), przeglądając stare kroniki, odkrył ciekawy rewers m. Berlina na dług zaciągnięty w r. 1562 w wysokości 400 złotych na 6 proc. dotąd niezapłacony, oraz drugi na 700 złotych, wystawiony przez ks. Joachina w r. 1549. Wierzyciel, t. j. m. Mittenwalde.

zastrzegło sobie, że w razie niewypłacalności miasto Berlin albo Kollen (t. j. gminy stanowiące ówczesny Berlin) przechodą pod lenną władzę m. Mittenwalde. Kapitał ten w dniu dzisiejszym wyniesie łącznie z procentami 200c miliardów. Zachodzi tedy pytanie, czy tak stare zaległości nie uległy przedawnieniu. Jeżeli nie utraciły waloru, to zarówno Berlin, jak i cesarz Wilhelm, jako spadkobierca księcia Joachina, okażą się niewypłacalnymi.

CO TO JEST FORTEPIAN?

Pierwsi Japończycy, przybyli do Europy, widzieli w niej, naturalnie, mnóstwo przedmiotów, nieznanych w ich kraju. Największem zdumieniem przejął ich fortepian. Oto, w jakich słowach jeden z gości azyatyckich opisywał ten instrument bratu swemu w Taikun: ,,Europejczycy potrafią wydobywać dźwięki z jakiegoś czworonożnego zwierza. Zasiada przed nim mężczyzna a częściej kobieta albo panienka i następuje mu na ogon, a jednocześnie uderza go palcami po zębach, zmuszając w ten sposób do śpiewania. Dźwięk głosu tego zwierza jest bardzo miły.''

NĘDZA W ANGLII.

Jeżeli mamy zaufać temu, co nam p. Heath w ,,Contemporary Review'' o stosunkach rolniczych na wschodzie Anglii opowiada, położenie mniejszej własności ziemskiej w tej części Albionu nie jest do pozazdroszczenia. Dzieje się tam, wedle słów p. Heath'a, to samo, co i w Irlandyi. Wspaniałe siedziby lordowskie i wzorowy rozwój ogromnych gospodarstw ziemskich nie wpływają bynajmniej na zmniejszenie się nędzy w pośród ludności, bo mała własność ziemska zostaje szybko pochłaniana przez wielkie dominia. W ciągu ostatnich dwudziestu lat wyemigrowało do Ameryki ze wschodu Anglii około 100,000 ludzi, przenoszących tułaczkę za oceanem nad walkę z właścicielami ziemskimi. Pomimo tej nędzy i emigracyi, dochody lordowskie powiększyły się o milion funtów szterlingów rocznie, podczas gdy tysiące robotników rolnych opuszcza ojczysty kraj, nie znajdując zarobku.

TRZY STRASZLIWE DOBY

przeżyli niedawno liczni podróżni parowca ,,Gellert," który w dniu 16-ym z. m. odpłynął z Hamburga do New-Yorku, wioząc nader obfity ładunek mieszany, oraz 40-tu kajutowych i 221 podpokładowych pasażerów. Pierwsze dnie żeglugi przeszły bez wypadku. Naraz, w dniu 21-go z. m., około północy, do stojącego na posterunku swoim kapitana Kampfa, zbliżył się dyżurny majtek, raportując, iż z wentylów, wprowadzających świeże powietrze do wnętrza skatku, poczyna wydobywać się bardzo gęsty dym. Kapitan zakomenderował natychmiast: ,,Wszyscy na pokład!" Okazało się jednak, że niektórych podróżnych trzeba było budzić z ciężkiego snu i wyciągnąć z łóżek, ostatecznie jednak, przyodziani naprędce, znaleźli się wszyscy na pokładzie. Zarządzone badania przekonały niebawem, iż złożone na spodzie okrętu towary płoną. Najenergiczniejszy ratunek, prowadzony do rana, nie przyniósł żadnego rezultatu, jakkolwiek bowiem płomienie nie wydostały się na zewnątrz, dym jednak pojawiał się ciągle, utrudniając dostęp ratującej załodze. Poczęto wybijać dziury w pokładzie i zalewać nagromadzone towary, okazało się jednak niebawem i to bezskutecznem, owszem, dostęp powietrza wzmagał tylko ogień wewnątrz statku. Wystawiono sygnały ratunkowe, ale nawet przez najlepsze lunety nie można było dojrzeć żadnego statku, do którego możnaby się było o pomoc odwołać. Trwogi pasażerów i energii załogi, walczącej ustawicznie, dniem i nocą, a groźnym a niedostępnym nieprzyjacielem, nie da się opisać. Dopiero 24 z. m. nad wieczorem, po trzech dobach wysiłku, kapitan zawiadomił pasażerów, iż ogień został stłumiony. Okazało się, iż zapaliło się samo z siebie wiezione w znacznej ilości pierze. Ostatecznie dzielny kapitan zawitał szczęśliwie do New-Yorku. Jest on meklemburczykiem. Pasażerowi nie mają dość słów pochwały dla jego energii i zimnej krwi, jakich ciągle składał dowody podczas owych trzech dni straszliwych. Reporterowie amerykańscy oblegają go też dla interviewów.

LORETO,

znana i cudami słynąca miejscowość włoska, święcić będzie w grudniu r. b. sześćsetną rocznicę pozyskania t. zw. ,,świętego domku'' (casa santa). Jak niesie podanie, domek, w którym Najświętsza Panna zamieszkiwała w Nazarecie, został w roku 1293 przeniesiony przez aniołów do Loreto i odtąd miejscowość ta poczęła w całym świecie słynąć cudami. Obchód ma być święcony z wielką okazałością w ciągu trzech dni. Pierwszego dnia będzie wykonaną przez towarzystwo śpiewaków ,,Messa posthuma'' monsignora Tomadini, następnych zaś dni kompozycye religijne Verdiego, oraz ,,Messa a Santa Cecilia'' Gounoda, którą zmarły muzyk już w tym roku pisał na jubileusz loterański. Spodziewane są pielgrzymki pobożne z całych Włoch i wiele z zagranicy.

ZEGARY ELEKTRYCZNE.

Myśl zbudowania dokładnego zegaru elektrycznego oddawna zaprząta umysły techników. Towarzystwo elektryczne w Berlinie urządziło świeżo zegar, mający 18 centymetrów w średnicy, który porusza się za pomocą prądu elektrycznego, puszczanego ze stacyi głównej do miejskich lamp. Prąd ten, idący po osobnym drucie do zegaru, wywołuje z pomocą elektromagnesu miarowy ruch wahadła. Zegar taki nie może stanąć, ponieważ prąd ustawicznie działa. Jeżeli nawet z jakichkolwiek przyczyn stacya centralna nie dostarczy elektryczności, zegar iść może jeszcze 12 godzin, dzięki sprężynie wahadła. Druga dogodność polega na tem, że stacya centralna o określonej porze, np. o 5-ej zrana, reguluje za pomocą prądu wszystkie zegary odrazu. Nie potrzeba więc ani nakręcać, ani regulować samemu. Koszta urządzenia nie są zbyt wielkie, elektryczność zaś, przez rok cały dostarczana, kosztować będzie zaledwie 35 fenigów.

ORYGINALNA NAGRODA.

W angielskiem miasteczku Dundow panuje zwy-

czaj, będący zabytkiem wieków średnich. Każdy, który na progu kościoła zaprzysięże, iż rok cały spędził z żoną swą bez sprzeczki i że przez ten czas ani razu nie wyraził mową lub myślą nawet żalu na straconą swobodą kawalerską, dostaje w nagrodę szynkę, zakupioną na koszt miasta. Od r. 1244 do 1772, to jest przez pięćset ośm lat, jak dowodzą kroniki miejskie tego miasteczka, zgłosiło się zaledwie ośmiu pretendentów do tej nagrody. Należy przypuszczać, że w tak długim przeciągu czasu więcej osób dopełniło warunków tego oryginalnego konkursu; ale, nie poniżając wartości wyrobów wędlinianych w Dundow, przyznać trzeba, że nagroda nie dorównywa zasłudze.

SPECYALNE WAGONY

zbudował Krupp, fabrykant dział w Essen dla przewozu swoich wielkich i ciężkich fabrykatów. Jak wiadomo, na największe wagony niemieckich kolei państwowych można było ładować ciężary tylko do wysokości 30,000 kilogramów, co dla wielu armat, wychodzących z fabryk Kruppa, nie wystarczało. Za porozumieniem więc z dyrekcyami kolei, zbudował Krupp dziesięć wagonów, które oddane zostały pod zarząd dyrekcyi w Kolonii i ztamtąd będą mogły być prze inne koleje wypożyczane. Dwa z tych wagonów są cztero-osiowe i mogą udźwignąć po 36,000 kil.; trzeci, również 4-osiowy, zbudowany jest dla ciężaru do 40,000 kil. Trzy następne przeznaczone są dla ciężarów do 48,000 kil., z tych zaś dwa są ośmio, a jeden sześcio-osiowy. Ostatnie cztery wagony, również tylko cztero-osiowe, udźwignąć mogą po 70,000 kilogramów. Wagony są naturalnie różnej długości, tak ednak urządzone, że i na skrętach dadzą się bez trudu przeprowadzać. Nie mogą być tylko umieszczane w pociągach bezpośrednio za lokomotywą a to dla rozłożenia ciężaru na większą przestrzeń; nadto od lokomotywy odgradzać je muszą co najmniej dwa puste zwyczajne wagony towarowe.

UŻYTEK BRODY MĘSKIEJ.

Pan T. Pavot czynił gorliwe poszukiwania historyczne, dotyczące.... bród męskich. Okazuje się, wedle niego, iż rycerze za Karola wielkiego zawsze dbali o to, aby zapuszczać sobie jak najdłuższą brodę, zaś przeciwników swoich całkiem tej ozdoby pozbawiać. Jeden z „paladynów" miał nawet płaszcz tkany z bród nieprzyjacielskich, uciętych jego mieczem; inny jakiś sypiał na materacu, sporządzonych z bród pokonanych wrogów, co widocznie było niemniej przyjemnem, jak odpoczywanie na laurach chwały. Możnaby o tych faktach wątpić, ponieważ zapisane są tylko w księgach rycerskich, ale to przykład, podany w dziełach greckich historyków: Wdowy z miasta Argos zwyciężyły orężem oblęgających to miasto spartańkich królów Demarata i Kleomena i pod dowództwem Telesilli rozproszyły Spartańczyków. Wdzięczni współobywatele osobnym dekretem nadali im prawo noszenia fałszywych bród przy wstąpieniu w stan małżeński.

BARWY STATKÓW WOJENNYCH.

Barwy zewnętrzne staków podczas wojny mają doniosłe znaczenie. To też niemieckie ministeryum marynarki czyniło w ostatnich czasach próby, celem zbadania, jaki kolor może najłatwiej zmylić czujność nieprzyjaciela. Kwestya ta została obecnie rozstrzygniętą. Statki wojenne i torpedowe będą malowane na kolor cynamonowo-żółty, który z oddali podobny jest do barwy morza. Doświadczenia wykazały, iż pomalowane farbą taką statki będą mogły zbliżać się niepostrzeżenie do okrętów nieprzyjacielskich. Barwą tą zostaną pociągnięte nietylko boki zewnętrzne, ale i wszystkie części stkatków.

KASY SZKÓŁ WE FRANCYI.

Zainicyowane przed 15-tu laty szkolne kasy oszczędności rozwijają się w najlepsze i uczniowie francuscy z małych sous utworzyli imponujący kapitał, przyuczając się zawczasu do tak ważnej cnoty ekonomicznej, jak oszczędność. W r. 1878 kas takich posiadały szkoły francuskie 10.440, które wydały 224-280 książeczek na sumę 3.602.621 franków, w roku zaś 1891 liczba kas dosięgła 19.631, książeczek 458.-967 i ogólna suma wkładów—13.242.249 fr.

WAŻNY WYNALAZEK.

Na ostatniem posiedzeniu francuskiej Akademii nauk Cornu przedstawił odkrycie Hardy'ego, nader ważne dla górnictwa, dotyczy ono bowiem rozpoznawania zmian w składzie powietrza za pomocą tonów muzycznych, jakie wydają rury, temże powietrzem napełnione. Własność tę Hardy pragnie zużytkować, budując w kopalniach przyrząd ostrzegający. Przyrząd, zwany „grisoumetre", będzie tak czułym, że wykaże setną cześć gazu obcego. Wynalazek zapobiegłby tylu katastrafom, spowodowanym przez wybuch gazów.

ROZMAITE SPORTY.

Próby wytrzymałości muskułów, będące obecnie na porządku dziennym, nie są nowością, jak zresztą nic zgoła pod słońcem. Już w r. 1726 w odległym zakątku, do którego zaledwie dziś wciska się cywilizacya, dwóch tragarzy urządziło sobie record. Chodzili oni przez godzin 70 po ulicach Kairu ze znacznemi ciężarami, obaj zmęczyli się jednocześnie, dawszy jednak poprzednio dowód niezwykłej sprężytości muskułów. W r. 1760 pewien woziwoda przebył przestrzeń pomiędzy Paryżem a Saint Denis w trzy godziny, niosąc beczkę na plecach. W obecnych czasach narzędziem recordu może być wszystko —od bicykla do brzytwy. Ten ostatni jest czysto angielskim sportem. Dwóch balwierzy urządziło niedawno zapasy tego rodzaju w Londynie. Chodziło o wykazanie: który w przeciągu godziny ogoli więcej twarzy. Pacyenci, zjednani dla tych doświadczeń przy pomocy ginu, byli namydleni z góry przez ucznia, poczem na dane hasło rozpoczęły się wyścigi. Zwycięzca w ciągu godziny zgolił 53 brody, jego współzawodnik 50 zaledwie. Narobiło to wiele hałasu w świecie londyńskich balwierzy. Jeden z nich, zazdroszcząc laurów zwycięzcy, postanowił prześcignąć go w szybkości, jakoż w pięćdziesiąt minut „zoperował" 77 pacyentów, w nagrodę osiągając tytuł: Champion barber. Anglia posiada więc pierwszego w świecie golibrodę. Stany Zjednoczone półn. Am. mogą się natomiast po-

szczycić pierwszym rzeźnikiem. Jest nim Michał Mulleus z Chicago, uwieńczony niedawno jak jaki zwycięzca na olimpijskich igrzyskach i obdarzony w dodatku 100 dolarami nagrody za zarznięcie wołu i ściągnięcie zeń skóry w ciągu 6 minut 16 sekund. Najpoważniejtzym jego współzawodnikiem był John Weber z Milwaukee, który dokazał tego w 10 minut 28 sekund.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Nowy sobór prawosławny w Warszawie. „Dniew. Warszawski" jest w zachwycie z powodu, że suma ofiar, złożonych na budowę cerkwi katedralnej w Warszawie, dosięgła już 60 tysięcy rubli. Wezwanie generał-gubernatora—pisze dalej ten organ—wywarło wpływ i znalazło sympatyczny oddźwięk pośród duchowieństwa wiejskiego i włościan. Komitet odbiera codziennie dziesiątki listów pieniężnych, nadsyłanych nietylko z guberni wewnętrznych, lecz aż z Syberyi. Przesyłki te nie są duże, ale wnosząc z dołączonych listów, są groszem zapracowanym w pocie czoła przez ofiarodawców, spieszących z udziałem w sprawie, która z charakteru swego jest ogólno ruską, ogólno-narodową i ogólno prawosławną.

„Dniewnik" podnosi dalej generała Hurkę pod niebiosa za to, że pomimo nadmiaru pracy administracyjnej i wojskowej, wziął na siebie przewodnictwo w komitecie budowlanym. Komitet zbierał się już cztery razy dla rozpoznania spraw, poprzedzających budowlę, która ma się rozpocząć niewątpliwie na wiosnę r. p. Komitet rozporządza teraz następującemi funduszami: 32.000 rs. udzielone z kasy Synodu, 60.000 rs. z ofiar prywatnych i 50.000 rs., które w roku przyszłym będą wypłacone ze skarbu. Organ urzędowy przewiduje, że z wiosną fundusz budowy dojdzie do 200.000 rs., a z takim kapitałem można śmiało jąć się budowy, zwłaszcza, że aż do skończenia budowy skarb będzie corocznie wypłacał tytułem zasiłku po 50.000 rs. — Biedna Warszawa!

Latarnie po wsiach. W warszawskim rządzie gubernialnym podniesiono projekt wydania rozporządzenia, ażeby w każdej gminie na drogach głównych znajdowało się po kilka latarń, oświetlonych naftą a utrzymywanych kosztem kasy gminnej.

Dentyści-żydzi. Ponieważ praktyka dentystyczna jest wzbronioną żydom w obrębia gub. Cesarstwa, przenoszą się do gub. Królestwa Pol. W Zamościu niedawno osiadł tam dentysta-izraelita, przybyły z wilna, a drugi jego współwyznawca trudni się praktyką w Chełmie.

Budowa kolei konnej w Radomiu, jak zapewnia organ miejscowy, rozpocznie się niechybnie z wiosną roku przyszłego.

Zaraza świń. Piszą do nas z Płocka: W ciągu przeszłego miesiąca ukazała się w powiecie płockim epizootya, zwana „różą zaraźliwą", która dziesiątkowała w kilku miejscowościach trzodę chlewną. Według urzędowych danych, w siedmiu wsiach dotkniętych zarazą padło sztuk 118, zachorowało sztuk 170, wyzdrowiało sztuk 10. Oprócz powyżej opisanej zarazy, panuje w gub. płockiej jakaś choroba na drób i ptastwo domowe, która również wyrządza niemałe szkody gospodyniom wiejskim.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Chojnice w Prusach Zach. W miejscowości S, w kościele podczas nabożeństwa różańcowego zasnął w ławce jakiś 7 lat mający chłopiec. Po nabożeństwie kościół zamknięto i nie spostrzeżono wcale, że chłopiec w nim pozostał. Gdy po kilku godzinach się przebudził, spostrzegł ku swemu wielkiemu przerażeniu, że sam znajduje się w zamkniętym kościele. Chłopiec ze strachu ściągnął wieczną lampę na dół i zapalił wielką świecę woskową, przez co cały kościół został oświecony. Rodzice chłopca, gdy się przekonali, że syna niema w domu, szukali go w nocy ze stróżem i podczas poszukiwania spostrzegli jasno oświetlony kościół. Myśleli, że złodzieje się wkradli do kościoła. Przywołano jeszcze kilku innych mężczyzn i kościół otworzono. Przerażenie rodziców było okropne, gdy widzieli dziecko swe wijące się w strasznych kurczach. Chłopiec ze strachu tak zachorował, że lekarze powątpiewają o utrzymaniu go przy życiu.

Słupsk. W połowie zeszłego miesiąca szalała tu okropna burza. Piorun uderzył w wieżę szkoły klasztornej, lecz nic nie zapalił, tylko uszkodził mur i belki. Z powodu łoskotu tak się dzieci w szkole wystraszyły, że uciekały ze szkoły, lecz w tym natłoku powstał ścisk na schodach. Z największem wysileniem udało się przybiegłym rodzicom policyi i nauczycielom dzieci uratować od nieszczęścia, lecz kilkoro odniosło rany a dwoje nawet połamało nogi.

Mieczysław Leitgeber, zmarł w Poznaniu. Był właścicielem księgarni i na polu wydawniczem odznaczał się wielką ruchliwością.

Piła. Z powodu olbrzymich strat, jakie poniosło miasto Piła przez wylewy i wybuchy wód ze studni, obliczanych na miliony marek, prezydent magistratu odniósł się do ministra o pozwolenie urządzenia loteryi dla poszkodowanych. Dalsze wiercenia studni postępują wolno, ponieważ majster studniarski, Beyer, natrafił na przeszkodę ze stu centnarów szyn opadłych przy wybuchu. Beyer pragnie je podnieść, aby tym sposobem zatamować wypływ wód. Dotychczas Piła otrzymała 104.000 marek ze składek i ofiar.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Nadużycie. W dniu 1 listopada w Stryju odbyła się uroczystość postawienia nowego krzyża na pamiątkę roku 1863. Wieczorem tego samego dnia, jakaś zbrodnicza ręka usiłowała krzyż ten obalić za pomocą łańcucha. Tablicę pamiątkową umieszczoną na krzyżu rozbito, a na miejscu tejże utwierdzono inną z napisem: „Pamięci Józefa II."

Pożary. Dnia 5 listopada rb. w Bóbrce wybuchł wielki pożar, wskutek którego straciło 15 gospodarzy cały swój majątek. Ogień był tak gwałtowny, z taką rzucał się siłą, że biedni ludzie zaledwie zdołali uratować swe życie.

Illa Repin, jeden z najsławniejszych malarzy rosyjskich, bawił niedawno w Krakowie. Przyjechał on z zamiarem zrobienia portretu ś. p. mistrza Matejki i właśnie w piątek przyjechawszy zastał rozlepione kartki o śmierci mistrza, co go niesłychanie zmartwiło, ponieważ zawsze dla genialnego talentu ś. p. Matejki miał głęboki podziw.

Ilia Repin ma lat przeszło 40, choć wygląda młodziej — jest to człowiek cichy, spokojny i skromny. Najsławniejsze jego utwory są: „Burłacy ciągnący barkę na Wołdze", Iwan Groźny", który był wystawiony w Petersburgu, a wycofany z wystawy w Moskwie i dotąd jeszcze istnieje zakaz reprodukowania tego obrazu w Rosyi. W ostatnich czasach malował przeważnie portrety, a między nimi także i naszego rodaka Spasowicza. Ostatni jego obraz jest: „Zaporożcy w siczy" odznaczający się nadzwyczajną charakterystyką.

Repin oglądał osobliwości Krakowa. W towarzystwie wy-

bitnych malarzy tamtejszych zrobił spacer konno w celu zobaczenia kopca Kościuszki. Zauważył, że na kopcu powinna stać statua bronzowa „Naczelnika“. Ktoś zrobił uwagę, że to może niebezpiecznie—w razie wojny mogłaby uledz zniszczeniu przez Rosyan....

Repin po pogrzebie śp. mistrza Matejki udał się do południowych Włoch.

Zuchwała kradzież w Krakowie. Zuchwałą kradzież popełniono w Krakowie w kantorze bankierskim Molknera. Nieznajomy elegancko ubrany, młody człowiek rozbił pięścią w biały dzień wśród największego ruchu ulicznego, szybę wystawową kantoru i szybkim ruchem ręki pochwycił dwa banknoty 100 rublowe i kilkanaście dukatów. Stało się to wszystko tak nagle i szybko, że zanim się spostrzegli poszkodowani i publiczność przechodząca, sprawca umknął.

Z INNYCH STRON.

O. Albert Guglielmonti, słynny historyk, zmarł w tych dniach w Rzymie. Ur. w r. 1812 w Civitavecchia z rodziny kupieckiej, w 16-ym roku życia wstąpił do zakonu kaznodziejskiego, gdzie wkrótce zasłynął ze swoich badań historycznych. Znakomity historyk ceniony był wielce przez Ojca św. Zmarł skutkiem apopleksyi.

„Gazeta tatarska.“ — W Baku ma wychodzić w języku tatarskim gazeta „Maszrik“ (Wschód) pod redakcyą Achmet-bej-Agajewa, który otrzymał wykształcenie we Francyi i jest współpracownikiem dzienników francuskich i rosyjskich.

Ks. kardynał Kopp poniósł dotkliwy cios przez zgon matki swojej, 82-letniej staruszki, która zmarła w dniu 3-im zm. nagle, w Duderstadt, na Szląsku. Dostojny syn, natychmiast po otrzymaniu depeszy, udał się do zwłok matki.

Ojciec św. a sojusz francusko-rosyjski.— Pan Piou, dawniejszy deputowany i przywódzca katolicko.konstytucyjnego stronnictwa we Francyi, zamieścił w paryskim „Figarze“ artykuł, w którym stara się Ojca św. przedstawić jako właściwego inicyatora sojuszu francusko-rosyjskiego. Jest to naturalnie woda na młyn niemieckich „kulturników“, którzy już od dawna Głowę Kościoła katolickiego usiłują zaliczyć do szeregu przeciwników trójprzymierza.

Pan Piou nie podaje żadnych nowych faktów,tylko bawi się w przypuszczenia, aby wybić kapitał dla swego stronnictwa we Francyi. Chciałby on mianowicie zjednać sympatyą ogółu dla katolickiego stronnictwa konstytucyjnego, przedstawiając Papieża jako najwpływowszego zwolennika obecnej polityki francuskiej. Taka taktyka jest może francuską, ale katolicką ona nie jest.

Jako katolik nie powinien p. Piou zapominać o tem, że Papież jest ojcem nietylko samych francuskich wiernych, ale wszystkich katolików, a więc i tych, którzy żyją w granicyach państw, objętych trójprzymierzem i w Anglii. Nie powinien także p. Piou był rzucać na Ojca św, podejrzenia, jakoby brał udział w machinacyach politycznych, które mimo wszelkich deklamacyi pokojowych dążą do celu, który jedynie wojną osięgnąć można. Powinien p. Piou pamiętać był o tem, że wciąganie nazwiska Papieża do intryg i nienawiści polityki zagranicznej podkopuje wysoką godność Stolicy św., jako też żywotne interesa Kościoła katolickiego. Powinien sobie p. Piou wziąść za przykład niemieckie centrum, które jak najstaranniej unika wszystkiego, coby najmniejsze podejrzenie rzucić mogło na odpowiedzialność Stolicy św. w akcyi politycznej. Nie godziło się p. Piou dawać nieprzyjaciołom Kościoła św. nowy powód do podejrzenia, jakoby Stolica św. spekulowała na wojnę europejską, ażeby przy pomocy zwycięzcy odzyskać państwo kościelne. Słuszne prawo Stolicy św. do zwierzchnictwa świeckiego jest nieprzedawnione, a jej i katolików nadzieje są niezachwiane; nigdy jednak reprezentant książąt pokoju nie powiedział i nie uczynił nic takiego, z czegoby można wnosić, że przygotowuje jakie wojenne środki; my spodziewamy się sprawiedliwości, licząc na roztropność interesowanych a przedewszystkiem narodu włoskiego. I cóż pan Piou osiągnie przez to nadużycie imienia Ojca św.? Niewątpliwie nic. Władzcy francuscy nie zagrzeją się na korzyść interesów katolickich, tak samo rosyjscy schizmatycy. A narodu francuskiego nie pozyska się przez fantazye o polityce Papieża względem sojuszu francusko-rosyjskiego, lecz przez moralne wychowanie narodu w chrześciańsko-konserwatywnych zasadach.

Polacy w Patagonii.— Jak się dowiadujemy, znajduje się w Patagonii 1300 rodzin polskich. Niedawno temu, gdy tamtejszy ks. biskup rodem z Włoch wybierał się na krótki czas do Turynu, prosili usilnie Polacy katolicy odjeżdżającego biskupa, by im przywiózł księdza Polaka. Ks. biskup, obecnie wracając, zabiera ze sobą 80 duchownych, między którymi jest jeden ksiądz i dwóch braciszków Polaków.

Kierowanie balonami. — P. Józef Ossowski, warszawianin, przez czas kilkunastoletniego pobytu swego we Francyi poświęcał się pracy nad doprowadzeniem do pewnej doskonałości wynalazku dowolnego kierowania balonami. Obecnie, w okolicy Warszawy, odbywają się próby wynalazku p. O. W próbach tych, wynalazca posiłkuje się własnym balonem, systemu cygarowego, który wykonano w specyalnej fabryce paryskiej G. Yona z materyi „beaudriche“. Wynaleziony motor waży kilogram, siła zaś jego daje się dowolnie potęgować. Dokonane próby wykazały zadawalniające rezultaty. Balon posuwał się poziomo we wszystkich dowolnych kierunkach, a także opadał ku ziemi, bez wypuszczaniu gazu.

Aresztowanie anarchistów.—Berlin, 4 grudnia.—Policya tutejsza pracuje wspólnie z francuską celem wykrycia zbrodniarzy, którzy Caprivi'emu i cesarzowi przesłali piekielne maszyny. W Paryżu aresztowano dwóch anarchistów podejrzanych o współudział w zamachu na kanclerza i cesarza. Cesarz przyjmował dzisiaj Capriviego i rozmawiał z nim o nadesłanych piekielnych maszynach.

Puszkarz, któremu dano piekielne maszyny do zbadania, orzekł, że młoteczek przy maszynie był dość silny, aby zbić kapiszon i spowodować eksplozyę. Maszyny były prochem i nitroglyceryną nabite, i w razie eksplozyi byłyby nietylko osobę, otwierającą pakietę, zabiły, lecz nawet dom zburzyły.

Krytyczne położenie Serbii.— Londyn, 4 grudnia. — „Daily News“ odebrała z Wiednia wiadomość, że wskutek zagranicznej polityki radykałów jest położenie Serbii nader krytyczne a wskutek tego zupełna zmiana systemu koniecznie potrzebna, aby zapobiedz finansowej ruinie i zawikłaniu z Austryą. Stosunki wewnętrzne są rozpaczliwe, gdyż nie ma pieniędzy na zapłacenia żołnierzom żołdu i urzędnikom pensyi. Deficit spowodowali radykali, którzy, aby utrzymać lud po swej stronie, nie pobierali dosyć podatków.

Bil Jezuitów w parlamencie niemieckim przyjęty 37 głosami większości.—Berlin, 1 grudnia. — Partya centrum przedłożyła dzisiaj parlamentowi bil, żądający zezwolenia na powrót Jezuitów do Niemiec. Hrabia von Hompesch Rurisch, z centrum, przemawiał na korzyść bilu. Baron Manteuffel, z partyi konserwatystów, oświadczył, że partya jego będzie przeciw bilowi głosowała. Hrabia Mirbach, z partyi rządowej, i Marquardsen, narodowoliberał, przemawiali przeciw przyjęciu bilu. Holleuffer z partyi konserwatywnej oznajmił, że część jego partyi wstrzyma się od głosowania. Lotze, antysemita, wypowiedział, iż z tej partyi będzie każdy głosował jak mu się podoba. W imieniu partyi wolnomyślnej Schroeder oświadczył, że cała partya będzie przeciw bilowi głosowała. Bil poddano potem pod

głosowanie i przyjęto go 173 głosami przeciw 136. Po ukończeniu głosowania zabrał głos dr. Lieber, przewódzca partyi centrum, i oświadczył, że kościół katolicki w Niemczech potrzebuje Jezuitów do przeprowadzenia swej Boskiej misyi. Pogłoska jakoby polityka Watykanu była nieprzyjazną Niemcom, jest zmyślona. Kardynał Rampolla oświadczył przed niejakim czasem, że Watykan nie mięsza się w sprawy trójprzymierza lub przeciwników tegoż. Partya rządowa nie brała udziału w debatach, tak samo jak ministrowie, którzy wszyscy z Caprivim na czele na posiedzenie przybyli. Galerye w parlamencie były publicznością przepełnione a przed parlamentem stały setki ludzi.

Z AMERYKI.

Dnia 3 bm. w Shamokin, Pa. zakończył życie powszechnie lubiany i szanowany ks. Floryan Klonowski, proboszcz i dziekan tamtejszy. Śp. ks. Floryan już od dłuższego czasu niedomagał na zdrowiu. W ostatnich jednak czasach choroba tak dalece się wzmogła, iż musiał opuścić obowiązki parafialne. Chociaż śmierć jego oddawna była prawie przewidzianą, to jednak silne ona zrobiła wrażenie na parafianach. Byłto bowiem jeden z najzacniejszych kapłanów polskich w Stanach Zjednoczonych. Jako proboszcz z całą sumiennością i poświęceniem iście apostolskiem spełniał swoje obowiązki. Pobudował kościół i szkołę—w ogóle starał się o dobro swoich parafian tak moralnie jako też i materyalnie. Przez długi czas był on kasyerem Domu Emigracyjnego i licznemi datkami zasilał tę instytucyą. Był on również dobrodziejem naszego Zakładu i niejednokrotnie niósł pomoc czy to w datkach pieniężnych czy to dobrą radą. Od wszystkich lubiany i szanowany, potrafił sobie śp. ks. Klonowski zjednać zaufanie i miłość pomiędzy całem duchowieństwem, nietylko swojej dyecezyi, ale też znany był wszystkim kapłanom polskim w Stanach Zjednoczonych. Jego prawy i zacny charakter, sumienne spełnianie obowiązków, bezinteresowność, szczerość i miłosierdzie dla potrzebujących, są godnym przykładem do naśladowania.—Oby Sędzia sprawiedliwy był miłościw jego duszy!

We wtorek dnia 12 grudnia odbędzie się w parafii św. Stanisława w Buffalo, N. Y. zebranie kapłanów polskich Stanów Zj. Pół. Am. Celem tego zjazdu są trzy następujące sprawy:
1) Inkorporacya Domu emigracyjnego; 2) Inkorporacya Seminaryum duchownego w Detroit; 3) Połączenie i współdziałanie księży polskich, litewskich, ruskich i słowackich, dla dobra ludu w Stanach Zjed. Tak szlachetnym zamiarom Czcigodnych inicyatorów zjazdu należy się uznanie. Oby tylko cel ten piękny zjazdu został osiagnięty, a sądzę, że dobro Polonii amerykańskiej wieleby na tem zyskać mogło. Szanownym współuczestnikom zjazdu życzymy szczęścia i błogosławieństwa Bożego.

Wjechał na mieliznę.—Astoria, L. I., 1 grudnia. — Okręt wojenny Stanów Zjed. „Portsmouth", wjechał na mieliznę w wschodniej odnodze rzeki na wschód od Wards Island. „Portsmouth", jadąc dzisiaj w południe na wschód, zatrzymał się w miejscu, w którem bagery rządowy kanał czyszczą.

Pożary.—West Superior, Wis., 1 grudnia. — Wczoraj wieczorem wybuchł pożar w elewatorze młyna Listmann i z taką szybkością się rozszerzył, że całą straż zaalarmowano. Po trzygodzinnej pracy zdołała straż płomienie ograniczyć. Strata wynosi około $7,000.

Z Chicago.—Olbrzymi pożar.— Dnia 30 zm. po południa w niewytłómaczony sposób powstał pożar w gmachu przemysłowym pn. 180—182 Quincy ul., zniszczył wnętrze tej pięciopiętrowej kamienicy i zrządził szkodę na $185,000. Pomimo tego, że wkrótce po wybuchu pożaru zjawiło się 6 sikawek, niepodobna go było tak szybko ugasić i podczas, gdy szkoda zrządzona w samym budynku wynosiła tylko około $5000, niezmierne straty poniosły firmy, które miały tam składy. Po większej części ubezpieczenia tych firm pokryją ledwie połowę straty.

Konsekracya biskupa Dunne. — W kościele Wszystkich Świętych, w Chicago, na rogu 25-ej ulicy i Wallace ul., dnia 30 zm. rano o godz. 10 odbyła się ceremonia uroczystej konsekracyi nowomianowanego biskupa, Najprzew. ks. Edwarda Dunne dla Dallas, Tex. Ks. biskup Dunne otrzymał święcenia z rąk J. E. arcybiskupa Feehana, któremu przy ceremonii asystowali ks. biskup Ryan z Alton i ks. biskup Foley z Detroit. Z arcybiskupów byli jeszcze obecni Najprzew. Ireland ze St. Paul i Hennessey z Dubuque, a z biskupów Najprzew.: Burk ze St. Joseph, Hennessey z Witchita, Ks., Moore ze St. Augustine, Flo., Rademacher z Fort Wayne, Ind. i Janssen z Belleville, Ill. Oprócz tego przeszło 100 księży było obecnych. Mowę wypowiedział ks. arcybis. Janssens z New Orleans. Uroczystość odbyła się nadzwyczaj wspaniale.

Kandydaci na Majora Chicago.—Dnia 1 grudnia odbyły się kaukusy republikańskie i demokratyczne na których mianowano kandydatów na majora miasta Chicago. Kandydatem republikańskim został jednogłośnie obrany ald. Swift teraźniejszy major pro tem. Demokraci po krótkiej walce zamianowali John'a B. Hopkins, znanego przewodnika demokratycznego. Wybory odbędą się 19 b. m.

Pożar w teatrze w Chicago. — Dnia 1 grudnia o godz. 9-ej rano wybuchł pożar w jednym z ofisów budynku zajmowanego przez teatr Haymarket przy ul W. Madison, który wkrótce tak groźne przybrał rozmiary, że dawano alarm za alarmem, aż w kilku minutach zebrało się czterdzieści sikawek. Teatr uratowano; spłonęła tylko przednia część budynku, w której mieściły się sklepy i biura. Straty wynoszą $90,000.

Pociąg się wykoleił.—Newton, Ill., 2 grudnia. — Pociąg osobowy kolei Indiana & Illinois Southern, który stąd o godzinie 7:30 rano na wschód wyjechał, wykoleił się niedaleko stąd. Dwa wagony spadły z toru a pięć osób odniosło znaczne rany. Nieszczęście zostało spowodowane przez zły stan toru. Rządowa komisya zawezwała już dawniej zarząd kolei, aby tor w porządku utrzymała, na co ta odpowiedziała, że już progi zakupiła, dodając, iż na torze tym od 7 lat nie zaszedł żaden wypadek.

Uciekł do Honduras.—Washington, D. C., 2 grudnia.—Louis N. Menage, który z banku w Minneapolis zabrał $1,500,000 znajduje się obecnie w Honduras, zkąd, jak tutaj twierdzą, nie zostanie wydany, gdyż pomiędzy Honduras a Stanami Zjed. nie zawarto traktatu wydawania zbrodniarza, a że Menage prawie wszystkie skradzione pieniądze ma przy sobie, będzie łatwo mógł aresztowaniu się oprzeć.

Eksplozya.—Elwood, Ind., 2 grudnia. — W hali maszyn elektrycznego oświetlenia i kolei ulicznej dzisiaj rano miała miejsce silna eksplozya, która cały budynek zniszczyła. Czterech robotników zostało niebezpiecznie ranionych. Wskutek braku elektryczności nie kursują wagony kolei ulicznej.

Kilka słów z powodu wystawy lwowskiej.

Sto lat mija jak naród polski pod dowództwem Kościuszki podniósł oręż przeciw ciemiężycielom i tyranom, którzy wiedzeni chęcią łupów i grabieży, podawszy sobie ręce, dokonali niesłychanej w dziejach ludzkości zbrodni na narodzie, który był przedmurzem Europy przed dziką hordą mongolską. Naród, który miecza swego używał nie w celach grabieży, ale w obronie chrześcijaństwa - - ten naród, który chrześcijaństwo i cywilizacyę zaniósł na Pomorze i Litwę,

który się nie splamił nigdy zaborem sąsiednich dzierżaw, naród sam zrodzony do wolności i innym tejże użyczał— przyjmując pod swe opiekuńcze skrzydła uciemiężonych i tułaczy; — naród ten dzisiaj sam stał się bez dachu i kawałka ziemi i jakby wygnaniec szukać musi wśród obcych przytułku i miłosierdzia! Na bujnych zagrodach polskich osiadł na wpół dziki moskal lub wyrafinowany przewrotnością i chytrością niemiec.

Dzisiaj ten wielki i sławny bohaterami naród, jęczy pod przemocą wrogów, którzy chcą go pozbawić najświętszych rzeczy, jakie otrzymał w spuściźnie po swoich ojcach: religii i mowy ojczystej. Lecz, chociaż utraciliśmy chwilowo byt polityczny i wymazano nas z karty Europy, my jednak żyjemy duchem i przeszłością naszą świetną. Upaść może naród i wielki ale zginąć tylko nikczemny. I dzisiaj może więcej aniżeli kiedykolwiek czujemy się polakami, dzisiaj nietylko jedna część czuje się polską, ale cały naród od najbiedniejszego wyrobnika aż do najbogatszego magnata! Ażeby zaś pamięcią przeszłych czynów naszych praojców, zaprawić młode pykolenia do naśladowania, obudzić w nich tę „świętą miłość kochanej ojczyzny", święcimy rocznice i wydarzeń tak smutnych jako i wesołych. To też rodacy nasi pod zaborem austryackiem chcąc uczcić pamięć wielkiej chwili w dziejach naszych, pamięć szlachetnego wodza miłującego całem sercem wolność, postanowili urządzić w prastarych murach Lwowa wystawę „Kościuszkowską", aby okazać światu i całej zgniłej Europie, że naród polski żyje i pracuje duchowo nad własnem odrodzeniem. I nas wychodźców za dalekie fale oceanu, których czy to przemoc okrutna za otwarte wyznanie wiary św., czy to stosunki materyalne tutaj wśród wolnych narodów zmusiły szukać nowej przybranej ojczyzny, nie powinno tam zabraknąć. Jak niegdyś Greków łączyły amfiktyonie, które nacechowane były pewną miłością, tak też i ta wystawa niech będzie dla nas ową grecką amfiktyonią, i niech zjednoczy dzieci rozszarpanej ojczyzny, aby się bliżej poznały i zachęciły do wspólnej pracy dla dobra ojczyzny. Cała prawie Polonia amerykańska krząta się, aby dać obraz życia naszego za oceanem braciom naszym w Ojczyźnie. Pozawiązywały się osobne komitety do poszczególnych działów. Tylko u nas w Detroit, jak we wszystkiem tak i w tym względzie ospałość i pewna obojętność panuje! Przyczyną tej obojętności po części jest obecny stan i ogólny zastój, brak pracy i funduszów. Jeżeli tedy nie możemy czegoś więcej wysłać, to przynajmniej wyślejmy fotografie naszych kościołów, szkół i bractw kościelnych. Sądzę, że na to możemy się zdobyć, zwłaszcza, że parafia W. ks. Gutowskiego już pod tym względem zrobiła początek. W imieniu więc poczucia narodowego wzywam szanownych Rodaków w Detroit do wzięcia udziału we wystawie lwowskiej, przynajmniej przez przesłanie fotografii. Ponieważ fotografie bractw, kościoła i szkoły parafii św. Kazimierza wykończają p. Sowiński et Co., dlatego do życzenia by było, aby ci sami robili inne fotografie. Nie potrzebuję ich polecać, gdyż sama sumienność i dobrze pojęta solidarność nam to nakazuje. Pan Sowiński et Co. znany jest szanownym Rodakom ze swych prac fotograficznych, jako biegły w swoim fachu i sumienny we wykonaniu prac sobie powierzonych. Niechaj bracia za oceanem choć w obrazie przypatrzą się naszemu życiu tu na wolnej ziemi amerykańskiej, niech zobaczą wspaniałe świątynie i szkoły, jakie wznosimy na chwałę Bożą za grosz ciężko zapracowany, niech poznają; że Polak, gdziekolwiek by się znajdował, zawsze jest dobrym synem Kościoła katolickiego a wiara na pierwszym u niego miejscu! O bo tak długo, jak długo wiara tlić będzie w sercach naszych, tak długo będziemy mogli się spodziewać lepszej przyszłości! Czas pokuty i próby wnet przejdzie a nastąpi czas chwały i odrodzenia wedle przepowiedni poety:

Ale ty Polsko! po czasu niewiele,
W smutnym się musisz wprzód pogrześć popiele.
Chytrzy sąsiedzi twoi Ciebie zdradzą,
I z wielkim Ciebie mocarzem powadzą;
Z tak strasznych wojen będzie tortur wiele,
Miecz krwi niewinnej obficie wyleje.
Wiele niewinnych marnie zginie braci,
Wstyd poświęcony Bogu panna straci,
Kapłan z ofiarą przy ołtarzu lęże,
W toż licho z mnichem zakonnika sprzęże:
Cna góra złotem otoczona kołem,
Niech ufa w Bogu, nizko bije czołem;
Bowiem najbliższą będzie strasznej burzy,
Dym ją z innemi zarówno okurzy,
Kościoły z ozdób obdarte zostaną,
Dni zgoła wszystkie płaczliwe się staną:
Lecz się Najwyższy tej krzywdy użali,
Na nich się samo to nieszczęście zwali.
Więc czyń twojemu wieczne dzięki Bogu,
Bo on im przytrze wyniosłego rogu.
A Ty jak fenix z popiołów powstaniesz,
Całej Europy ozdobą się staniesz!

KRONIKA MIEJSCOWA.

Tutejsza Rada zdrowia otrzymała polecenie z Wydziału zdrowotnego nasz go stanu, aby odtąd przy suchotach, jako chorobie zaraźliwej, zastosowywać te same środki ostrożności, jak przy szkarlatynie, dyfteryi i innych zaraźliwych chorobach. Ustawa niniejsza wejdzie w życie z dniem 1-go stycznia r. p.—Co do kwestyi zaraźliwości suchot, przypominamy sobie, że przed kilku laty na międzynarodowym zjeździe lekarzy w jednej ze stolic europejskich, zdania największych powag były podzielone.

Dnia 4 bm. wybuchł pożar w domu pod Nr. 21 Harrison ave. i zrządził szkodę na $500. Dom był ubezpieczony.

Przy wyładowywaniu węgli z doków Hurley'a, przy ulicy Hastings, został Albert Waller tak nieszczęśliwie kupą węgli przysypany, że wydobyto go ze złamaną nogą w dwóch miejscach. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala św. Marcina.

Na rogu Grand River Ave. i ulicy Myrtle zderzyły się w przeciwnych kierunkach idące dwie kary. Z jadących nikt na szczęście nie został uszkodzonym — w karach tylko okna popękały.

Objaśnienia do rycin.

GROSZ WDOWI.

Kiedy Jezus usiadł naprzeciw skarbonki, do której żydzi dary na kościół rzucali, wielu bogaczów kładło wiele, a uboga wdowa wrzuciła dwa drobne pieniążki. Jezus rzekł na to: Zaprawdę wam powiadam, iż wdowa ta uboga więcej, niż wy wszyscy wrzuciła. Albowiem ci wszyscy z tego, co im zbywało, wrzucali do darów Bożych, a ta z tego, co jej niedostaje, wszystką żywność swą, którą miała, wrzuciła.

Od Redakcyi.

Szanownemu P. M. w Wesołej, Galicya. — Za łaskawą życzliwość serdecznie dziękujemy. — Przesłane nam artykuły nie nadają się do naszego pisma. Prosimy o inne.